№ 52 Warszawa, dnia 13 (25) Grudnia 1880 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3 na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr. 1530 (nowy 20).

OD REDAKCYI.

W przyszłym roku 1881, z większych prac już przygotowanych, drukować będziemy:

1. Błędne drogi, powieść oryginalna, napisana przez Jacentego Bijaka.

2. Wanda, dramat w 5 aktach na podaniach polskich osnuty, napisany wierszem rymowanym przez Józefa Grajnerta.

3. Nieszczęścia panny Anny, obrazek przez Waleryą Marrené.

4. Il pollaco, nowella oryginalnie napisana przez Bogumiła Aspisa.

O EMANCYPACYI KOBIET.

przez

G. Valbert.

(Dokończenie).

Jakkolwiek goraco popieramy otwieranie wyższych zakładów naukowych dla kobiet a szczerze pragniemy ich powodzenia, nie pokładamy w nich przecież jakichś wymarzonych, przesadzonych nadziei, jakie obiecują z nich sobie ich promotorowie. Dowodzą oni że jak tylko kobiety i mężczyzni prawie jednakową odbierać będą edukacyę, wtedy zgodność umysłowa wywoła zgodność humorów, pojęć i woli, w skutku czego tak narody jak rodziny nie będą już wystawiane na zaburzenia i niezgody wewnętrzne, spokój i doskonała harmonia zapanuje wszędzie i świat stanie się widownią doskonałej szczęśliwości. Są to trochę za różowe i za świetne przepowiednie; przezorność nakazuje nie dowierzać takim prorokom. Rzecz niezawodna że łatwiej uczony zgodzi się z ograniczoną żoną, niż rozumna kobieta z głupim mężem, a nic nie dowodzi iż choćby oboje dobrze znali botanikę i nader biegle odróżniali kwiaty wargowe od roślin z koroną podobną do róży, zapewniałoby to im nieomylnie najdoskonalszą zgodę i szczęście w małżeńskiem pożyciu. Opowiadają że jakiś doktór niemiecki, poznał gdzieś u wód młodziutką i śliczną *miss* i szalenie się w niej zakochał. On nie znał angielskiego ona niemieckiego języka, jednak mimo to jakoś doskonale się rozumieli i nakoniec połączyli węzłem małżeńskim. Ożywiona szlachetnym zapałem, młoda kobieta zaczęła pracować niezmordowanie nad nauką języka niemieckiego, i wkrótce tak wielki w nim zrobiła postęp, iż z łatwością mogła się rozmówić z mężem. Ale, niestety! od owej właśnie chwili zgoda małżeńska istnieć przestała. *) Otóż z tego taki morał da się wyprowadzić; że tak mężowie i żony, jak ludy i królowie, niekiedy tylko z warunkiem zobopólnego milczenia zgadzają się z sobą, jedno niewłaściwe słówko może zgodę tę zniweczyć.

Strzeżmy się przesady bo ta najlepszej sprawie zaszkodzić może; i dla tego nie wyobrażajmy sobie ani też udawajmy, iż wierzymy, że wyższe zakłady naukowe dla dziewcząt staną się jakiemś cudownem lekarstwem, panaceum zapobiegającem wszystkim klęskom trapiącym ludzkość, poprzestańmy na rzeczywistych korzyściach jakich zdrowy rozum spodziewać się dozwala. Tak każdy układ społeczny jak i wszelkie instytucye polityczne mają swoje niedogodności i wady, nie brak i demokracyi takich którym koniecznie zapobiedzby należało; a tego same tylko kobiety dokonać zdołają; one jedne mogą powstrzymać zbyt niebezpieczne zapędy i pracować skutecznie nad poprawą i uszlachetnieniem jej obyczajów i dążności. Dobrze byłoby aby w społeczeństwie w którem panuje niezbędne ale brutalne prawo liczby, przyznane zostało kobietom *veto* którego tak dobrze użyć umieją. Bezgraniczna cześć jaką w wiekach średnich otaczano kobiety, wytworzyła rycerstwo, które zdołało powstrzymywać w pewnej mierze nadużycia siły i brutalstwo możnych. Demokracya, która z natury swej nie jest bynajmniej rycerską, potrzebuje aby ją bezustannie nauczano miłosierdzia dla słabych, poszanowania dla mniejszości, oraz wzbudzano zamiłowanie w szlachetnych myślach i czynach, a nie jestże to zadaniem kobiet? To też dziś szczególniej pragnąćby należało, aby nie były one sprowadzone do rzędu odalisk, służebnic lub gospodyń, aby wywierały znaczny wpływ na edukacyą dzieci i tak w rodzinie jak po za rodziną coraz większej nabierały powagi, a że ograniczenie nadać im tego nie może, więc już to samo powinnoby być dostatecznym powodem wyższego kształcenia kobiet. Pod tym względem Tocqueville wielkie oddaje pochwały Amerykanom, że starali się wszelkiemi siłami postawić ukształcenie kobiet na równi z ukształceniem mężczyzn, czem dowiedli doskonałej znajomości postępu demokratycznego. „Co do mnie, mówi, nie waham się wyznać, że jakkolwiek w Stanach Zjednoczonych kobieta nie przekracza granic kółka domowego i pod pewnemi względami bardzo jest od niego zależną, nigdzie jednak stanowisko jej nie zdawało mi się równie wysokiem, i gdyby mnie zapytano, czemu według mego zdania należałoby przypisać głównie szczególniejszą

*) Das Weib, philosophische Briefe, von Emerich du Mont. Leipzig, 1880 r.

pomyślność i wzrastającą potęgę tego narodu, odpowiedziałbym bez wahania: wyższości ich kobiet."

Niższe zakłady naukowe mogą wystarczyć dla tych które myślą jedynie o macierzyństwie, ale nie są dostateczne dla pragnących niezależności. Wprawdzie tak sama natura jak i mężczyźni postarają się o to, aby ostatnie nigdy nie stanowiły większości, ale jakąkolwiek stanowiłyby liczbę, zawsze liczyć się z niemi trzeba, tem więcej że liczba ta z każdym rokiem zwiększać się może. Wielcy moraliści, którzy za jedyne przeznaczenie kobiety uważają małżeństwo i w niem jedynie upatrują ich zbawienie, powinniby starać się dostarczać im mężów według ich upodobania i uznania. Jednym nikt się nie trafia, drugie odmawiają tym co się im oświadczyli, a inne znów, czy to skutkiem niezależności usposobienia czy wrodzonej dumy, wolą nie iść za mąż i własnemi siłami wywalczyć sobie stanowisko w dziedzinie nauki, sztuki lub filantropii. Możnaż je za to ganić? Ja nie miałbym serca. Co prawda, pierwsze próbki studentek jakie zaczęły uczęszczać do uniwersytetów dla słuchania kursów medycyny lub procedury cywilnej, nie bardzo pochlebnie zapisywały się w opinii ogółu; podobne typy młodych panien nie mogły pozyskać uznania. Nihilistki noszące krótko ostrzyżone włosy i niebieskie okulary, oraz podejrzanej czystości kołnierzyki i mankietki, równie podejrzaną miały reputacyą. Innej narodowości i nie nihilistki przybyły do Zurichu nie dla nauki ale dla zaspokojenia niekoniecznie chwalebnej ciekawości i popisywania się swem nadto swobodnem postępowaniem. Mała garstka zacnych i uczciwych pracowała i uczyła się sumiennie, jednakże nie utworzyłyby legionu z tych co ukończywszy nauki oddały się pożytecznym dla społeczeństwa zawodom. Mimo to, rzucony zasiew zaczyna kiełkować, i dziś nie ma kraju, z wyjątkiem może jednych Niemiec, któryby nie miał na uniwersytetach przedstawicielek kobiet żądnych nauki, mniej więcej obiecujących. W swej świeżo wydanej, nader zajmującej i pouczającej książce o Włoszech, p. Emil de Laveleye pisze, iż w r. 1878 dziewięć młodych dziewcząt zapisanych było na kursa różnych uniwersytetów włoskich: trzy w Turynie, dwie w Rzymie, dwie w Bolonii, jedna w Neapolu i jedna w Padwie. Rozmawiał z rektorami tych uniwersytetów, którzy oznajmili jednozgodnie, że obecność tych studentek w auli żadnych nie wywołuje zarzutów, że postępowaniem swojem umieją nakazywać poszanowanie tak podczas lekcyi jak i po nich, i że z resztą zanim zostały przyjęte poddały się wszelkim formalnościom i złożyły odpowiednie egzamina. *) I z tej okoliczności bardzo słusznie nam przypomina, że niektóre nasze niby nowości są w rzeczywistości bardzo stare, i że był czas kiedy najsławniejszemi profesorami uniwersytetu w Bolonii, były: Klodylda Tambroni, zajmująca katedrę języka greckiego, Laura Bassi, fizyki, a Marya Magneti matematyki.

Dziś już mamy wskazówki i przykłady, że niechęć dotykająca kobiety ubiegające się za stopniami uniwersyteckiemi przycichnie stopniowo, i mężczyźni zgodnym sposobem otworzą im przystęp do obieranych przez nie zawodów. Wszakże już od niejakiego czasu wiele kobiet zajmują urzędy w administracyi poczt, telegrafów i kolei żelaznych, i nikt nie myśli wydzierać im tej zdobyczy. Pod tym względem Francya przodnje innym narodom i najpierwsza wyrzekła się przestarzałej rutyny. Paryż est zarazem miastem w którem młode panny najmniej mają swobody a w którem kobiety mają największy udział w zajęciach i sprawach, które zazwyczaj mężczyzni zastrzegają sobie wyłącznie. Ileż to płeć piękna dostarcza tak wielkiemu jak małemu przemysłowi paryzkiemu doskonałych, pilnych i sumiennych buchalterów... Wiadomo jak żywe wrażenie wywarł na przyszłej następczyni tronu niemieckiego pobyt w Paryżu podczas wystawy w 1867 roku. Księżna ta odznaczająca się wyższym umysłem i dążnościami, uznała: iż daleko więcej jest tam kobiet użytecznych i pełnych zasług pod względem ekonomicznym niż gdziekolwiek indziej, a porównanie Niemek z Francuzkami wypadło na korzyść ostatnich.

Czy niedługo już będziemy mieć kobiety doktorów, które liczyć będą tentno naszych pulsów i kobiety adwokatów które jak pani Gordon w San-Francisco, wprowadzać będą sprawy w czarnych jedwabnych sukniach i z różą we włosach? Czas to pokaże; dziś jedni odpowiadają na to twierdząco, inni zaklinają się na wszystkie świętości że nigdy nie zezwolą na to, ale krzyki i gniewy niczego nie dowodzą. Odwieczna to historya owego człeka co pierwszy zobaczył wielbłąda albo Persa. Czy podobna wołał, aby ktoś był Persem? jakim sposobem można było zrobić się wielbłądem?... Co jednak nic a nic nie przeszkodziło że są na świecie Persowie i wielbłądy i wydaje im się to zupełnie naturalnem. Wyśmianiem zawsze w końcu pokonywa się niedorzeczność, ale nigdy nie pokona ona rozumu.

To tylko uważać można za pewnik, że nawet gdy nadejdzie czas kobiet doktorek medycyny i kobiet adwokatów, zawsze stanowić one będą wyjątek, i to także rzecz niezawodna że chociaż społeczeństwo jak najuprzejmiej przychyla się do życzeń pewnej liczby kobiet, pomimo to nigdy zadowolnić ich nie zdoła. Ta jest niepocieszoną bo nie jest piękną lub być nią przestała; tamta wierzy w jakiś swój talent którego nie posiada; trzecia u kresu awanturniczego życia znalazła tylko znużenie, próżnię w duszy i ciężkie nudy przygniatające ją swym ciężarem jak nieubłagana zemsta. Są i takie które idąc za mąż liczyły że nie zadługo zostaną wdowami lub wreszcie, uzyskają separacyą, aż tu śmierć lub sądy odmówiły im tej łaski. Tamta znów chciała stać się głośną, jakoż mówią o niej wiele, ale poznała, zapóźno, niestety! że rozgłos nie zastąpi poważania. Inna jeszcze pełnemi ustami kosztowała zakazanego owocu, bo wąż powiedział jej: „Jedz a staniesz się podobną mężczyznie: *eritis sicut viri.*" I zaczyna miarkować że wąż zadrwił z niej sobie, i z jakąż rozkoszą zdeptałaby głowę przeklętego gadu... Otóż wszystkie te i t. p. wyjątki uczuwają żal i niechęć do społeczeństwa, które przecież nic a nic nie jest odpowiedzialne, nie czuje się obowiązanem i nie myśli bynajmniej płacić im szkód i straconych korzyści.

W broszurce swojej, pan Dumas daje tym nieszczęśliwym nader zbawienne rady, nad któremi powinnyby zastanowić się głęboko. Przedstawia on im, że z wyjątkiem nędzy i choroby, nieszczęścia na które się uskarżamy są to właśnie szczęścia które tylko takiemi stać się nie chciały, że zarówno mężczyzna jak kobieta pragnie rozkoszy, majątku, miłości, sławy, i ta rozkosz, majątek, miłość, sława go zawodzą, i wtedy oburza się na los swój, narzeka na niesprawiedliwość. „Grał z nadzieją wygranej, przegrał więc musi płacić. Na to nie ma rady, wolno mu było nie grać... Tylko istoty przywiązujące się wyłącznie do rzeczy wieczystych, nie znają podobnych nieszczęść. I oto tajemnica wielkiej pogody duszy ludzi głęboko religijnych i wielkich filozofów i ta ich pobłażliwa pogoda, tak zarazem łagodna i pełna miłosierdzia dla nieszczęść ludzkich, gdyż poznali że ich źródłem są błędy i słabostki marnych żądz człowieka." Jakto! wołają niezadowolnieni i niezadowolnione, chciałżebyś zamienić nas w automaty, w maszyny, porobić z nas filozofów, ascetów lub świętych? tego więc wymagasz od nas? Ależ ja nic a nic nie wymagam, odpowiada pan Dumas, ja tylko, jak to mówią, przedstawiam stan sprawy.

Co zaś do kobiet uskarżających się że opłacają podatki których nie uchwaliły, nie pierwej zaczniemy rozczulać się nad ich dolą, aż gdy potrafią wskazać nam choć jednego mężczyznę, któryby uchwaliwszy czy też wierząc w to że je uchwalił, płacił go z przyjemnością. A zanim znowu domagać się będziemy aby przyznano kobietom prawa polityczne za jakiemi wzdychają, zaczekamy aż oznajmią gotowość przyjęcia udziału we wszystkich ciężarach ponoszonych przez tych którym państwo nadaje prawo głosowania, nie zapominając i o powszechnie obowiązującej służbie wojskowej. Nie dość na tem, zaczekamy aby nam dowiodły, nie równości obu płci, bo tej nie zaprzeczamy zupełnie, ale ich doskonałego podobieństwa czy tożsamości, aby zdołały zaprzeczyć temu co powiedział Rousseau: „Kobieta i mężczyzna są zupełnie równi sobie w tem co mają wspólnego, ale w tem czem się różnią, nawet porównywać ich nie można." Dalej zaczekamy jeszcze aby się obrachowały z Platonem, który w swej idealnej rzeczypospolitej, nietylko przyznawał im prawa wyborców i wybranych, ale otwierał im wstęp do wszelkich urzędów cywilnych, sądowych i politycznych. Wielki ten mędrzec domagał się w zamian, aby ich edukacya i nawyknienia w niczem nie różniły się od męzkich, a stawiając ich pod chorągwią uwalniał jednocześnie od wszelkich obowiązków domowych; a że to było niemożebnem bez zniesienia rodziny, więc zniweczył ją jednym pociągiem pióra i straszna ta ostateczność nie przerażała go bynajmniej. Geniusz nic nie czyni w połowie; powodowany niezłomną logiką, będącą zarazem jego przywilejem i jego krzyżem, do ostatnich krańców posuwa swe rozumowanie. To właściwa cecha po której poznajemy lwa.

Czyżby to dla szczęścia swego kobiety domagały się wyraźnej roli w polityce? Niepodobna, nie są tak naiwne, i nie mogłyby wskazać ani jednego mężczyzny, któregoby polityka uszczęśliwiła. Czyż kieruje niemi poczucie godności własnej, oburzające się że zawsze muszą słuchać a nigdy nie mogą rozkazywać? Czytamy że ilekroć któremu z Abipów urodzi się dziecię, zaraz udaje chorobę i zachowuje ścisły post, aby myślano, że on wydał je na świat. Toż samo ma miejsce u Karaibów i w niektórych okolicach biskajskich *). Widać jak wysoko ludy te cenią wielkość i chwałę macierzyństwa, skoro zazdroszcząc żonom przywłaszczają je sobie. A cóż dopiero jeźli do chwały wydania na świat, łączy się chwała wykarmienia własną piersią tej małej istotki, doglądania jej i pielęgnowania, rozbrajania a uspokajania jej grymasów anielską cierpliwością i następnie zajęcia się jej wychowaniem, nauczenia, znajomości życia i świata, rozbudzania w niej serca i duszy! Kobieta dobrze spełniająca te obowiązki zasługuje aby koroną uwieńczyć jej skronie, i klnę się na Karaibów Abiponów i Biskajczyków, więcej zaszczytu przynosi płci swojej i więcej ma zasługi przed Bogiem i przed ludźmi, niż gdyby brała udział w wyborach jakiegoś deputowanego lub choć by senatora.

Może kobiety odpowiedzą na to; ależ my nie dla

---

*) Lettres d'Italie, p. Emile de Laveleye, Bruxelles, 1880 r.

*) *Les origines de la famille*, par A. Girand, Teulon, 1874 r.

marnej próżności domagamy się prawa głosowania i praw do niego przywiązanych, nam chodzi o własne bezpieczeństwo. Jakąż nam dają rękojmię prawa rozpatrywane i uchwalane wyłącznie przez mężczyzn?

Czyżby miało być prawdą że kobiety postradały swój dowcip i zręczność, że zapomniały sztuki trzymania w posłuszeństwie swych władzców? Czyż, dobrowolnie lub mimowolnie panowie ci nie są naturalnymi ich delegatami? Czyż nie wiedzą że najpotężniejszą ich bronią są owe prawa nie zapisane w żadnych ustawach a które przecież przetrwają wszelkie konstytucye? Czy zapominają że niewarto okupywać pozoru władzy ceną rzeczywistego wpływu, i że na tym świecie wpływ kobiet przewyższa wszelkie inne? Szukajmy kobiety, mówią sędziowie; i rzecz niezawodna że kto umie szukać odnajdzie jej wpływ tak w dobrem jak złem, byle tylko nie zachciewało jej zostać się mężczyzną. „Im więcej zapragną być nam podobne, mówi Rousseau, tem mniej rządzić nami będą, i wtedy dopiero prawdziwie będziemy panami.“

Skoro tegoczesne Praxogory lubią czytywać rzeczy poważne, niechże czytają historyków łacińskich; dowiedzą się z nich jak przeważną rolę odgrywały niekiedy kobiety w starożytnym Rzymie, jak wzrastająca ich przewaga przerażała Katona i przekonają się niebawem że niepodobna pisać historyi Rzymian, nie pisząc zarazem historyi Rzymianek. Z Arystotelesa dowiedzą się że w owej wojowniczej i surowej Sparcie panowały rządy kobiece. „Czy kobiety rządzą krajem czy rządzącymi nim, mówi on, żadnej w tem nie widzę różnicy.“ Jeźli zapytają Plutarch'a ten im powie: „że Lacedemończycy mieli zawsze największe względy dla żon swoich, że daleko więcej pozwalali im mieszać się do spraw publicznych niż sami śmieliby mieszać się w ich sprawy.“

Ilekroć Agis miał przedstawiać swoje reformy zgromadzeniu ludowemu, starał się zawsze uprzednio aby zostały przyjęte i uznane przez jego żonę, matkę i babkę; wielu bardzo reformatorów trzymało się jego metody, wiedząc dobrze: „iż płeć która proponuje nie dysponuje.“ Dziś wielu bardzo mężczyzn domaga się rozwodu uważając go za *złe konieczne*, mające zaradzić daleko gorszym następstwom i tylko najrozważniejsi pragną obwarować go licznemi trudnościami, i jeźli izby nie przywrócą rozwodów we Francyi, będzie to dowodem że kobiety ich nie chcą. Tak zwana opinia publiczna bywa najczęściej wprost tylko opinią kobiet. Rewolucye niezawsze bywają ich dziełem, niekiedy nawet bywają im nie na rękę; ale prędzej czy później rewolucyoniści muszą zawierać z niemi układy, choćby ryczałtowę. Stanowią one wysoki sąd kassacyjny, który rozpatruje, potwierdza lub znosi postanowienia historyi. Rzeczpospolita utrwali się na gruntownych podstawach, jeźli kobiety zechcą poślubić jej sprawę, zaś w sąsiadujących z nami krajach, monarchizm ciężko zasłabnie, w dniu w którym przestaną wierzyć że królowie i królowe, cesarzowe i cesarze są niezbędni dla ich bezpieczeństwa, ich szczęścia, przyjemności oraz awansowania ich synów.

J. B.

Dumanie dziewczyny.

(Przekład z małoruskiego).

Tam za wioską, kędy pole,
Piękne dziewczę stało,
I na smutną swoją dolę,
Rzewnie narzekało.

Smutna dolo, dolo płocha
Czemuś dla mnie sroga?
Nikt mnie biednej nie ukocha,
Smutna życia droga.

A dziewczęta inne w koło,
Śmieją się radośnie,
I bawią się tak wesoło,
Jak ptaszęta w wiośnie.

A mnie smutno, smutno w duszy,
Tęskno, wśród tych cieni,
Może płacz mój dolę wzruszy
I dla mnie ją zmieni.

Eliza Rostworowska.

WALET PIKOWY.

NOWELLA

Salvatora Fariny.

(Dalszy ciąg).

IV.

Sześć dni minęło, zbliżał się dzień siódmy.

Donato nigdy pilniej nie uczęszczał na kursa i nigdy uważniej nie słuchał wykładów. Gdyby historyjka o sześciu tysiącach w ciągu dwudziestu czterech godzin nie rozeszła się pomiędzy wszystkiemi studentami, welocypedyści nie omieszkaliby z oburzeniem zwrócić uwagę na tę obłudną pilność w wigilią egzaminów. Lecz trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia owe sześć tysięcy przegrane w karty, podniosły Donata w opinii jego kolegów. Mógł teraz regularnie codzień przychodzić do szkoły, być głuchoniemym podczas lekcyi, gryzmolić bezmyślnie ołówkiem notatki w kajecie, pożerać wzrokiem profesorów, a po lekcyi siedzieć jak przykuty na ławce i porządkować notatki. Aby usunąć całą śmieszność tego postępowania, dosyć było tego jednego faktu pamiętnego w rocznikach szkoły aplikacyjnej, że przegrał w karty sześć tysięcy franków i małą tylko cząstkę tej summy zapłacił.

Jego spokój zdawał się wskazywać charakter wyższy, a jego wzorowe zachowanie się nazajutrz po owym dniu nieszczęsnym i przeddzień kiedy miała nastąpić wypłata wekslu, wydało się prawie bohaterstwem.

Rzeczą zaś pewną jest to, że Donato miał głowę mocno zafrasowaną, a worek próżny. Opuszczając willę ojcowską, szybko obrachował, że pozostanie mu zaledwie parę groszy, lecz ojciec o tem nie wiedział, on zaś mówić o nim nie śmiał. Donato powrócił do Medyolanu. Spędził tak dni sześć i część siódmego mając tysiące pomysłów w głowie i nowy skarb w sercu, ale w kieszeni pustki. Szczęściem sceptycyzm restauratorów nie może się oprzeć widokowi szczerego zapału, z jakim studenci pochłaniają chléb i podane im porcyjki, w wieku w którym jeść tak przyjemnie, i w którym jé się tak porządnie bardzo łatwo zjeść obiad na kredyt. Ale kiedy się jest już studentem, z trudnością i najczęściej bez skutku przystępuje się do bufetu z żądaniem obiadu bez pieniędzy, dlatego żeśmy już kassę zastali zamkniętą lub z dnia na dzień spodziewamy się przybycia pieniędzy. W dwudziestym roku rzecz to tak łatwa i prosta.

Donato więc po krótko trwających zachciankach pokuty, która mu post doradzała, żył na kredyt.

Co do lekcyi mechaniki stosowanej, nie zdaje się aby wielki odnosił z niej pożytek. Wprawdzie student słuchał pilnie utkwiwszy oczy w oczy profesora, lecz ileż to razy zapomniawszy o lekcyi o profesorze, o samym sobie, przenosił się myślą do Romano i wpatrywał w piękne rysy ukochanej twarzy Krążył, jak cień w koło Konstancyi, miotany dwoma sprzecznemi uczuciami, aby nie stał się natrętnym i zarazem pokazał się bohatersko. Trawiła go niecierpliwość, ponieważ za dwie godziny miał willę opuścić, a tu czas upływał, gdy on ani na krok nie posuwał się dalej. I cóż w tem byłoby złego, gdyby był powiedział Konstancyi, jeszcze jeden, a potem jeszcze, i znów jeden. Wszak jeden więcej pocałunek nie czyni uboższym tego, który go daje, a jakże zbogaca tego, co go odbiera. A gdy Mariuczia nigdy się nie oddalała, wielką miał ochotę, chwycić za rękę, zamknąć oczy i powtórzyć figla, który już raz udał mu się tak wybornie. A Konstancya? Czytałaż ona w sercu młodzieńca? Widziałaż w niem ona tę miłość, która zrodziwszy się zaledwie stała się tak wielką? Widziałaż w nim ona wdzięczność, żal, szczęście nowe, obawę, aby nie został niepojętym i gorące pragnienie porozumienia się przez harmonią słów i pocałunków?

Jej różowe usteczka uśmiechały się, jej oczy rzucały spojrzenia łagodne i żywe, lecz, niestety! tak spokojne i przelotne. Jak to, nawet cienia pomieszania na tem cudnem obliczu! A kiedy wreszcie przybył oberżysta miejscowy ze swoim karoszem i wózkiem, wszystko troje staruszki przyzwoite i ruchliwe, i gdy trzeba było odjeżdżać, wtedy przycisnął do serca Mariuczię i ojca, którzy w dobrej wierze przyjęli to uściśnienie, jako im należne, Konstancyi uścisnął tylko rękę i rzekł: „bądź zdrowa.“ Potem w galop, wózek skacze po bruku, woźnica pali z bicza; ciekawi wyglądają przez drzwi i okna dziwiąc się tym świetnym czynom staruszków. Przy zakręcie w pole jedynej ulicy Donato traci z oczu powiewające z daleka dwie chustki. Wtedy oberżysta, woźnica, wózek i czarna szkapa, jakby za wspólnem porozumieniem się, spuszczają z tonu porzucają entuzyastyczną minę, zachowując ją na raz drugi i postępują dalej w sposób bardzo rozsądny.

Donato zostawiając wszystko troje na gościńcu, przerzuca się znów do szkoły, potakuje głową, jakby chciał dać do zrozumienia profesorowi, że cała nauka mechaniki pomieściła mu się w mózgu. W chwilę potem nachyla nos nad pulpitem i zapisuje swoje notatki z takim zapałem, iż w pole wyprowadza kolegów: kochana Konstancyo! albo też: aniele mój! życie moje! I tak pisał dalej, poufale przemawiał do ukochanej dziewicy, darząc ją kwiatami wymowy, której pewien zapas na uroczyste chwile zachowują nawet studenci umiejętności matematycznych.

Oto w jaki sposób przeszło dni sześć, i upłynął dzień siódmy.

V.

Z jakie razy dziesięć uraziła Donata myśl smutna, chociaż właściwie sam nie wie, co to takiego. Jego oczy, wyobraźnię i serce zajmuje widzenie o usteczkach różanych. Cień czarny nie opuszcza go przecież; przemija, lecz znów się wraca Wreszcie promień światła rozjaśnił mu umysł. Tym złowrogim cieniem, to weksel którego wypłata jutro przypada.

Minęła noc wiecznie długa, nużąca, nadszedł poranek.

Donato zaczyna się niepokoić. Nie ma jeszcze sześciu tysięcy franków, i jeźli nie nadejdą... Konstancya nie pisała; jej wuj nie dał znaku życia. Ależ to rzecz naturalna i logiczna, pieniądze nadejdą jutro. A gdy nadeszło jutro, zdało mu się, że powinien był mieć je wczoraj. Donato przeglądając kodeks handlowy znalazł z jakie pół kopy artykułów, mogących stosować się do niego, I całym korowodem zaczęły mu przesuwać się po mózgu myśli pogmatwane: termin wypłaty, przyrzeczenie, pocałunki, stolik zielony, kupy złota, białe włosy ojca, skrzeczenia żab w Romano... a w końcu tego wszystkiego... więzienie za długi.

Dziesiąta godzina wybiła. Ktoś puka do drzwi prawnego mieszkania młodzieńca. Nogi wypowiadają Donatowi posłuszeństwo, gdy chce iść drzwi otworzyć. A może już wiedzą, że nie ma pieniędzy że nie może zapłacić, i przychodzą go uwięzić... „Ależ to niedorzeczność“ pomyślał sobie, a jednakże drży. Stanął przy drzwiach, nie śmiejąc odsunąć zasuwki; zdaje mu się że przez podwoje widzi jakąś postać sztywną, zimną, na widok której powinien powiedzieć... a cóż mu powie?

Nie może się odważyć, aby drzwi otworzyć, a przybysz widocznie wielką ma ochotę wejść do pokoju, gdyż mruczy sobie pod nosem, że nie ma u drzwi dzwonka, wreszcie zaczyna nogą stukać.

Ktoś przechodzący korytarzem rzecze do natrętnego gościa:

— Śpi zapewne.

Ten mu odpowiada:

— Nie śpi się do godziny kwadrans na jedenastą, gdy ma się do wypłaty z rana sześć tysięcy franków.

Sąsiad odrzekł:

— A gdy się ich nie ma...

A szczęśliwy, że mu się udał koncept, głośno się roześmiał.

Nastąpiło milczenie. Donato chciałby teraz otworzyć, lecz lęka się szyderczego wzroku śmiejącego się sąsiada. Nagle dziurka od klucza zasłoniętą została... może kto patrzy przez nią. Donato cofa się w tył jak może najciszej, aby go nie spostrzeżono; słyszy rozmowę jakąś, szmer na korytarzu, potem na schodach, potem nic więcej. Dziurka od klucza wciąż zasłonięta.

Donato przysuwa się, patrzy i spostrzega zwiniętą karteczkę; chwyta ją, wraca do pokoju i rzuca się w fotel. Czoło ma zlane zimnym potem.

Karteczka zawierała te słowa: „Pan Donato jest proszony, aby zapłacił w banku *** sześć tysięcy franków za weksel którego termin dziś upływa.“

Donato zastanawia się, odczytuje te wyrazy i nie rozumie ich wcale, odczytuje raz jeszcze: Pan Donato jest proszony... i t. d.

Ale oto, znów stuka ktoś do drzwi. Szalona nadzieja wstępuje do serca młodzieńca. Tym razem otworzę mówi do siebie, i nie idzie lecz biegnie.

Mały człowieczek, chudy, nerwowy, o fizyognomii ruchliwej, uśmiechniętej staje w progu.

— Czy pan Donato X?

— Ja jestem do usług pańskich.

— Przychodzę od p. Martino Bruscoli.

Donato nigdy nie słyszał tego nazwiska, lecz wiedziony przeczuciem rzecze: wuja Konstancyi?

— Właśnie, od wuja panny Konstancyi?

Wyrzekłszy te słowa człowieczek ów wsuwa się do pokoju, rozgląda w koła, widocznie zadowolony z siebie.

Młody student jest także zadowolonym; twarz, obejście się, wszystko podoba mu się w nieznajomym; chętnie uściskałby go i ucałował, gdyby przyzwoitość na to pozwalała; podaje mu krzesło, prosi siedzieć, i najmilszym głosem rzecze:

— Pańskie nazwisko?

— Jak panu powiedziałem, przychodzę ze strony p. Martino Bruscoli, rzecze nieznajomy, mrugając okiem i sięgając ręką do kamizelki.

Jakież to maniery, jaki uśmiech, jakże to przyjemny człowiek.

VI.

— Martino Bruscoli rzekł do mnie: „Kumie, jedziesz do Medyolanu?“ „A tak, odrzekłem, i zabawię tam jeszcze kilka dni.“ „A to dobrze, musisz mi zrobić przysługę.“ „Jaką.“ „Oto, chciałbym tam umieścić pieniądze mojej siostrzenicy: sześć tysięcy franków, które pożyczam na procent. Zawieziesz tę summę?“ „Zawiozę.“ „Te sześć tysięcy franków oddasz panu Donatowi X. studentowi wydziału matematycznego, ale koniecznie jutro rano.“ „Z przyjemnością, odrzekłem, ale jak możesz pieniądze twej siostrzenicy, pożyczać studentowi, mniejsza o to, czy na procent, czy bez procentu? Jestże przynajmniej pełnoletnim ten pan Donato X.?“ „Tak, jest pełnoletnim, ma zdolności, i wkrótce zostanie inżynierem. Zdolni inżynierowie wiele zarabiają pieniędzy, i ja robię bardzo dobry interes, zyskuję sześć od sta. Jest to umieszczenie pewne, bo prócz tego, p. Donato spodziewa się spadku po swoim starym ojcu. Wszak ludzie są śmiertelni, a jużto jest w porządku rzeczy...

Donato przerwał gościowi mowę, skrzywiwszy się boleśnie i zagłębiwszy rękę w swoich bujnych włosach.

Ten zaś, jako człowiek nielubiący marnować ani słów ani czasu, przestaje mówić, odczytuje kawałek papieru, który wydobył z pugilaresu, składa na stoliku zapieczętowaną kopertę, papiery chowa do pugilaresu a kartę do kieszeni. A kiedy Donato podniósł głowę, poufale uderza go po ramieniu, i w ten sposób mówi dalej.

— Biedny i zacny z pana młodzieniec. Martino Bruscoli jest to człowiek szorstki i nieokrzesany, zna się tylko na interesach; prosto do rzeczy zmierza, nie odwołując się ani do serca, ani do szczęścia bo to są źli pośrednicy; ja zaś jestem w części podobny do Martina Bruscoli. Przebacz mi pan. Przyznaję, iż rachować na śmierć ojca, aby...

— Ah! to mój błąd!

— Prawda i to. Martino Bruscoli jeśli myśli o wieku ojca pańskiego, to dlatego, że daje panu pieniądze swojej pupilki, a daje pieniądze dlatego że termin wekslu dziś upływa, dlatego, żeś go pan podpisał. A uczyniłeś pan to dlatego, żeś sobie trochę pozwolił... Gra, hulanki, piękne dziewczęta, wszystko to uchodzi w dwudziestym roku. A toć i ja miałem lat dwadzieścia, a teraz kiedy ich mam drugie tyle, zaręczam pana, że i połowy tegom nie wart...

I człowiek znający się na interesach roześmiał się ze swojego żarciku, lecz widząc że Donato nie przyklaskuje mu, uderza się w kolano, jakby chciał sobie powiedzieć: brawo, czy zwraca kto na to uwagę czy nie, twój żarcik wyborny i w dobrym tonie.

— Pan Bruscoli mówił panu to wszystko? zapytuje młodzieniec, dumnie podnosząc głowę.

— Szlachetna duma w młodzieńcu. Nie, ani słówka o tem mi nie mówił, alem ja wszystko odgadł. On zaś przypisuje to jednej chwili zapomnienia się w grze. Dobry chłopak ten mój przyjaciel Martino, nigdy w miastach nie przebywał, istny święty Antoni, nawet z widzenia nie zna pokuszenia.

— Pan Bruscoli ufa mojemu słowu i dziękuję mu za to. Nie chodzę do żadnych dziewcząt, dużo przylewam wody do mojego wina, i zaledwie czasem zapalę papierosa.

— A to doskonały z pana młodzieniec, rzekł nieznajomy mrugając okiem. Oto sześć tysięcy franków, których panu dziś potrzeba.

Mówiąc to, przedziera kopertę i wydobywa z niej sześć biletów banku narodowego a potrząsając każdym, przegląda go pod światło.

Na ten widok, na ten szelest jedwabistego papieru, Donato szeroko otwiera oczy, i oddech wstrzymuje. Nigdy razem nie widział tyle pieniędzy na zielonym stoliku, przy którym każden z graczy bogatszym był w słowa, niż w kapitały. On sam grał tylko na słowo do swego partnera, a teraz musi płacić gotówką... sześć tysięcy franków! Jak to łatwo je przegrać, a jak trudno być musiało je zebrać.

Można się domyśleć, że jedynie dla wzbudzenia podobnych uwag w studencie, gość przepatrywał bilety, gdyż złożył je następnie i schował do pugilaresu, który wrzucił w kieszeń jak otchłań głęboką.

Donato osłupiał. Nieznajomy podniósł się uśmiechnął i rzekł:

— Daruj mi pan, nie mogę długo siedzić, muszę być ciągle w ruchu. A powiedz mi pan, czy też zgłaszał się już kto po spłacenie weksla.

Młodzieniec nie odpowiadając, pokazał mu wezwanie nakreślone ołówkiem, wciśnięte przez dziurkę od klucza.

— Do banku ***, rzekł szczególniejszy ten człowieczek. czytając kartkę jednem okiem, to dobrze. Trzeba tam iść zaraz. Mamy czas do jutra, ale takich rzeczy trzeba się jak najprędzej pozbywać. Czy zechcesz mi pan towarzyszyć? Mam zlecenie spłacić weksel i wziąć urzędowe pokwitowanie; następnie załatwimy interes przez prosty rewers z prywatnym podpisem. Po drodze przypomnij mi pan, abyśmy kupili stemplowy papier.

Mówiąc to zapiął swoje czarne palto od dołu do góry, stanął przed lustrem, aby sobie krawat poprawić, którego końce wciąż się wykrzywiały; włożył następnie parę czarnych rękawiczek dosyć przestronych, machnął laską trzcinową i wybiegł przyspieszonym krokiem. Donato chwyta swój kapelusz i biegnie za dziwnym gościem.

— Panie, panie... woła za nim, nie mogąc go dogonić.

Na szczęście, ten się zatrzymuje, i gdy Donato zbliżył się do niego, rzekł:

— Nie powiedziałem panu mojego nazwiska. Nazywam się Azdrubal. W Medyolanie tylko pod tem nazwiskiem jestem znany.

Teraz kiedy Donato wie, z kim ma do czynienia dotrzymując mu kroku, stara się bliżej mu przypatrzeć.

Pan Azdrubal od stóp do głów ubrany jest czarno według zwyczaju prowincyonalnego; twarz ma chudą, wyrazistą, oczy małe, przenikliwe, wciąż będące na czatach pod gęstemi, najeżonemi brwiami; usta wąziutkie, lecz uśmiechające się dobrotliwie; mruga bezustannie okiem, w skutek zapewnie bólu nerwowego, i to właśnie psuje trochę przyjemne wrażenie jakie sprowadza ta dziwna fizyognomia.

Chód ma człowieka, który się spieszy, postawę wcale niezakłopotaną, uniżoną raczej, stosuje się

do zwyczajów wiejskich, wszelako łatwo odgadnąć że p. Azdrubalowi nie obce są zwyczaje miejskie.

Przybywają do banku, interes szybko się załatwia. Donato zatrzymuje się nad kawałkiem papieru i przypatruje swojemu własnemu podpisowi, który go tak drogo kosztuje. Nie sądzi, aby na tem się skończyło. To imię i to nazwisko, zdaje mu się, że mogą mu jeszcze figla spłatać; chce podrzeć weksel, pan Azdrubal wstrzymuje go, a kiedy powrócili do mieszkania młodzieńca, wydobywa arkusz stemplowego papieru, kładzie pióro w rękę Donatowi i bez żadnych wstępów dyktuje mu rewers krótki, lecz jasny, w którym zeznaje iż jest dłużnym sześć tysięcy franków Konstancyi.

Tym razem student bez wahania kładzie swój podpis i wszystko pieczętuje łzą, która mimo jego wiedzy spłynęła mu z oczu.

— Dobra Konstancya!

— Zacne to i czułe serce, rzecze pan Azdrubal, mrugając okiem złośliwie. Panna Konstancya jest bardzo bogatą, nie robi wielkiej ofiary dla pana. Jak widzisz umieszcza swoje kapitały na sześć od sta, gdyż jesteś pan na drodze, która wiedzie do majątku, a zaraz od pierwszej stacyi swojego powodzenia, nie puścisz się pan zapewne w dalszą podróż nie spłaciwszy swych dalszych. Kiedy jest się inżynierem, to szybko idzie się naprzód, a postępując szybko przychodzi się na czas... panna Konstancya jest jeszcze bardzo młoda.

Otworzył przymknięte oko i głośno się roześmiał. Donato zaczerwieniwszy się po uszy, nabiera odwagi, i rozkoszuje się tą alluzyą.

— Ot, co jest, mówi pan Azdrubal dalej, składając rewers i łącząc go z innemi papierami, czy to tak trudne.

Donato spogląda melancholicznie na swój rewers który odtąd spoczywać będzie w głębi olbrzymiej kieszeni, i żegna go długiem westchnieniem. Ah! w tem westchnieniu ukrywa się coś więcej jeszcze, każdy łatwo spostrzedz to może, choćby nie przymrużał jednego oka tak jak pan Azdrubal, który bez wielu zachodów wprost zmierza do celu.

— Zechcesz mi pan sam powiedzieć, czy też mam zgadnąć? Pan, proszę mi dorównać wyrażenie, gonisz ostatkami. To łatwo pojąć, kiedy się jest studentem, nie można przecież płacić zawsze na zawołanie sześć tysięcy franków, żeby nie zostać podobnym do tureckiego świętego. Czy nie tak.

W istocie tak, bo jak tu się zapierać kiedy ten nieoszacowany pan Azdrubal zapytuje z takim wdziękiem przekonywającym z taką dobrotliwością poufałą.

— Istotnie, rzecze Donato, rumieniąc się cały. Jeszcze przed owemi sześcioma tysiącami franków, przegrałem tysiąc franków, a miałem tylko pięćset.

— To znaczy przerywa pan Azdrubal chcąc się popisać z przenikliwością, żeś pan zaciągnął dłużek na drugie pięćset, i nie masz grosza w kieszeni.

— Coś podobnego, z tą tylko różnicą, że dłużek mój wynosi sześćset franków z powodu procentu.

— A kiedy termin wypłaty?

— Za dwa miesiące.

— Jak się nazywa pański wierzyciel?

— Cherubin Dulci.

— Prawdziwy cherubin, z rodzaju tych którzy się stają aniołami stróżami synów obywatelskich.

— Lichwiarz, oszust!

— Niewdzięcznik z pana! to bardzo zacny człowiek, bądź pewny, że pobiegłby za tobą i oddał ci grosz nawet, gdyby ci wypadł z kieszeni. Nie wiesz pan, jak funkcyonuje mechanizm kredytowy. Czy możesz powiedzieć, gdzie pod względem procentu zaczyna się lichwa? Jest procent prawny, niższy od handlowego, a ten znów jest większy od procentow bankierskich. Handel czyni krok jeden więcej niż prawo, a bank jeszcze jeden więcej, i nie maż być wolno człowiekowi posunąć się dalej od banku. Pan Cherubin Dolci zapewne o dwa albo o trzy kroki olbrzymie wysuwa się jeszcze dalej, lecz w gruncie rzeczy, to poczciwy człowiek. Powiadasz że mieszka przy ulicy Paslaghetto pod N. 12. Dobrze. Załatwię ten interesik. Wykupię pański oblig na mój własny rachunek.

I nie zostawiając młodzieńcowi czasu na odpowiedź, porywa kapelusz, kładzie go prostopadle na głowę, zapina palto i znika we drzwiach.

W godzinę jest z powrotem. Donato nie bez powodu pozostał w domu i czekał na niego.

— Wszystko poszło wybornie, rzekł pan Azdrubal kładąc kapelusz na krześle, pan Cherubin Dolci jest słodki, jak cukierek; zrozumiał ile zyskuje odbierając zaraz pieniądze, nie był więc trudnym w rachunku. Oto pański oblig. Czy nie masz pan przypadkiem jeszcze innych długów.

— Nie, odpowiada Donato z pewną dumą, która rozweseliła pana Azdrubala

— Porachujmyż więc wszystko: sześćset franków za oblig, trzysta pięćdziesiąt daję panu gotówką, to czyni razem okrągłe tysiąc franków, które mi wypłacisz za rok wraz z procentem handlowym.

Donato nie napróżno uczy się matematyki, licząc w pamięci wyrachował że pan Azdrubal trochę zarobił na Cherubinie, lecz ucieszony, że się na pewien czas pozbył wszystkich kłopotów, chętnie zapomina o tem, czego się z arytmetyki nauczył, i na wszystko odpowiada, dobrze, bardzo dobrze. Mało brakuje, aby nie przycisnął do serca tego drogiego sympatycznego, szanownego pana Azdrubata.

(d. c. n.)

Kronika Paryzka.

Jeden ze zmarłych przedwcześnie pisarzy, oznaczył bardzo dowcipnie główne piętna ważniejszych przejść w historyi Francyi. licząc od wielkiej rewolucyi, aż do drugiego cesarstwa włącznie. W czasie pierwszej rzeczpospolitej, wspomnienia starożytnej Grecyi i poświęcenie dla ojczyzny bez granic, były wyrazem przekonań ogólnych;—za pierwszego cesarstwa sława wojenna i huk dział; za Burbonów nabożeństwo i dzwony kościelne, za Ludwika Filipa dym z kominów fabrycznych i zbliżenie szlachty z mieszczaństwem, za drugiego cesarstwa, użycie, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Odpowiednio do ogólnego usposobienia pisane były i listy romansowe. Dawny republikanin przybierający imię Antoniusza żegna listownie piękną Letycyę, bo stanąwszy w szeregach ochotników, spieszy na granicę walczyć z najezdnikami, nie ma więc czasu do osobistego pożegnania się ze swą ukochaną.

Żołnierz napoleoński pisze w następujący sposób:

Piękna Damo! Wczoraj niosąc sztandary nieprzyjacielskie, przechodziłem przez bramę tryumfalną nie myśląc o żadnem niebezpieczeństwie. Paf! kula wysłana przez twoje oczy, uderzyła mnie w samo serce. Składam broń i błagam o otwarcie bramy fortecy wiodącej do twego serca.

Za Ludwika XVIII-go:

Pani! Znajdując się wczoraj na nieszporach w kościele Notre Dame, w chwili w której odmawiając koronkę, zwróciłem wzrok ku wielkiemu ołtarzowi, zobaczyłem anioła w twej postaci. Zmówię milion pacierzy dziękczynnych, jeżeli za przyczynieniem się Najświętszej Panny, serce twe zwrócone do Stwórcy wszechrzeczy, zaszczyci mnie promykiem swej łaski.

Za Ludwika Filipa:

Pani hrabino! Posiadam fabrykę cukru i przędzalnię jedwabiu przynoszące razem przeszło sto tysięcy franków czystego dochodu, drugie zaś tyle stanowi procent od kapitału będącego moją własnością. Pani hrabina wychodzi z rodziny znanej we Francyi od lat trzystu. Połączenie mitry szlacheckiej z majątkiem, byłoby wielce pożyteczne dla stron obydwu.

Nareszcie za drugiego cesarstwa kochanek nie bawi się w opisywanie uczuć, ale przesyła prawdziwy inwentarz ofiarowanych przedmiotów, i z zupełnym spokojem oczekuje na pomyślną odpowiedź.

Gdyby wzmiankowany autor dożył był czasów obecnych, prawdopodobnie na oznaczenie trzeciej rzeczypospolitej wskazałby ubóstwo krwi czyli anemią, nazywaną u nas bladaczką. Choroba ta jest prawdziwą epidemią we Francyi, a szczególniej w Paryżu: ulegają jej mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, ubodzy i bogaci, i doprawdy stosunek chorych do zdrowych jest przestraszający. Następujący list zakochanego byłby charakterystyką dokładną czasów obecnych.

Pani! W dniu wczorajszym wszedłszy do apteki celem kupienia pigułek żelaznych, usłyszałem niespodzianie, gdy zażądałaś słowiczym głosem tego samego lekarstwa z dodaniem eliksiru mięsnego. Tyle zadziwiająca zgodność naszego stanu zdrowia, wzruszyła mnie nadzwyczajnie. Wspólnie odbywana kuracya, podziałałaby zbawiennie na osłabiony nasz organizm.

Obraz powyższy nie jest wcale przesadzony; każden przebywający czas jakiś w Paryżu, potwierdzi prawdziwość naszego określenia. W tym stanie rzeczy, ostatnie posiedzenie publiczne Akademii nauk ścisłych wzbudziło ogólne zajęcie, ze względu na mające się odczytać sprawozdanie 73 doświadczeń czynionych przez profesora uniwersytetu pana Moray, mających na celu wskazanie głównej przyczyny ubóstwa krwi, i nieomylnego środka do zwalczenia tej choroby. Galerye były przepełnione.

Rodzaj ludzki, mówi pan Moray, można podzielić na dwie części: ludzi z twarzą rumianą i twarzą bladą. Pierwsi oddychają prawidłowo i skutkiem dostatecznej ilości powietrza, posiadają krew bogatą i odznaczają się zdrowiem kwitnącem. Osoby z twarzami blademi, w ogóle nie mogą należycie oddychać, i to jest główną przyczyną ich osłabionego stanu zdrowia. Określenie powyższe bardzo łatwo usprawiedliwić. Oddychanie wprowadza do naszego organizmu główny pierwiastek składowy powietrza tak zwany tlen, dostateczna jego ilość jest niezbędną do należytego przygotowania krwi żywiącej całe ciało; w razie przeciwnym, cząstki niespalone należycie, czyli nieprzetworzone, obciążają organizm, przynosząc zamiast pożytku szkodę. Doktorzy zawezwani o radę każą jeść mięso na pół surowe, pić wino Bordeaux, zapisują żelazo, arszenik strychninę, a mimo tego twarze blade zachowują właściwą sobie cerę, i osłabienie zwiększa się z dniem każdym. Zapominają o jednej okoliczności, że można nagromadzić do pieca najbardziej palne przedmioty, płomień jednak nie wybuchnie, skoro utrudnimy przystęp powietrza. Chcąc wzmocnić chorowity organizm, trzeba myśleć o zwiększeniu ilości powietrza. Możność należytego oddychania jest główną podstawą naszego zdrowia.

Płuca są prawdziwym miechem, posługującym do wprowadzenia powietrza do krwi. Sciany jego są nadzwyczajnie elastyczne, i należy poniekąd

zmusić je aby rozwinęły całą swoją działalność. Nie jest to rzecz tak łatwa na pozór: wielu ludzi żyje tylko półoddechem a do utrzymania dobrego zdrowia trzeba oddychać całą piersią.

Płuca tem się różnią od zwykłego mieszka, że ich ściany nie stykają się nigdy wzajemnie, z powodu znajdującego się tam powietrza w ilości obliczanej na tysiąc sześćset centymetrów kubicznych. Prócz tego przy oddychaniu wciągamy 480 centymetrów kubicznych powietrza. posługującego do odnawiania ósmej części znajdującego się zapasu, a raczej do zastąpienia ubytku przechodzącego do organizmu.

Powietrze więc które wciągamy, zatrzymuje się chwilowo w płucach, zanim rozpocznie czynność sobie właściwą. Zazwyczaj oddychamy 15 do 20 razy na minutę, w przeciągu dwudziestu czterech godzin wciągamy od 10,000 do 14,000 litrów, czyli od 10 do 14 metrów kubicznych. Ilość ta zmniejsza się wielce u osób słabych, i ztąd bywa niedostateczną do odżywienia organizmu.

Liczba oddychań u osłabionych jeżeli zwiększa się nie daje wielkiego pożytku, ponieważ mieszek nazywany płucami działa szybko, a nie otwiera się dostatecznie, muskuły oddechowe popadają w coraz większą odrętwiałość, i ilość wciąganego powietrza zmniejsza się coraz bardziej. Osoby więc osłabione i blade, powinny przedewszystkiem pomyśléć o wykształceniu organu oddychania, aby oddychać rzadziej, a wciągać dwa razy większą ilość powietrza. Następstwo takie może być uzyskane w przeciągu dwudziestu czterech godzin, i osłabiony uczuje niewątpliwie pierwsze zarody wzmocnienia.

Teorya powyższa, jak mówiliśmy, wsparta jest dowodzeniami czynionemi przez profesora Maray wraz z doktorem Hillairet, w szkole gimnastycznej wojskowej w Paryżu.

Początkowo zbyt silny ruch muskułów wywołuje pewną duszność, ale tego nie trzeba się lękać, ponieważ właśnie ta duszność, zniewala płuca i jego organa do czynniejszego działania. Wszelki ruch a szczególniej gimnastyka przyśpiesza obieg krwi, a ten właśnie wyprowadza płuca z właściwej im odrętwiałości. W usiłowaniach tych należy unikać przesady, rozwijać je stopniowo, bez nadużycia. Po upływie pewnego przeciągu czasu, następuje konieczne rozszerzenie płuc, i zmniejszenie ilości poruszeń deski piersiowej.

Pan Maray leczył ubóstwo krwi objawiane u młodzieży powołanej do wojska, jedynie tylko za pośrednictwem ruchu. Pod wpływem tyle prostego i łatwego oddziaływania, płuca uległy rozszerzeniu, oddychanie sztuczne przeszło w stan prawidłowy i blade twarze pokryły się rumieńcem.

WYSTAWA OBRAZÓW
w salonie sztuk pięknych Józefa Ungra.

Maszyński Juljan. „Lato.“ Drugą perłą salonu p. Ungra w obecnej chwili, jest niewielki całkiem obrazek p. t. „Lato“ pędzla Juljana Maszyńskiego.

O młodym tym artyście mówiliśmy już nieraz na tem miejscu; lecz przyznamy że nie widzieliśmy nic jeszcze równie pięknego, pomiędzy produkcyami jego pędzla, jak ten dzisiejszy mały obrazek. Dość powiedzieć, że w jesieni przy obecnej pogodzie zbliżając się do niego, w futerku już zapewne, Czytelniczko, czujesz się owiana takiem nagłem ciepłem lata, tak ci jakoś pod wrażeniem wspomnionego obrazu, futerko to na ramionach ciężyć zaczyna, iż pomimowoli oglądasz się dokoła: czy nie ma gdzie słupka z leśnego drzewa, na którymbyś mogła złożyć zdjęty z głowy kapelusik i... dziwisz się, że na podłodze, na której stoisz, nie ma trawy takiej samej jak na łące... tego „Lata,“ abyś mogła przysiąść i patrzéć spokojnie, na to stado krówek, które tam się pasie, na te brzozy płaczące, co stoją niedaleko, na te chaty i obory wioski, rozściełającej się w dali! na to wreszcie grono dziewuszek i chłopców wiejskich, które używając świata i słońca, blizko ciebie zaraz. wesoło się bawi!

Duża łąka zajmuje główną część obrazu. U skraju jej, po lewej stronie, widzisz pasące się krowy... rów dalej jakiś... i po brzegach rowu drzewa. Prawa strona, zapełnioną jest widokiem wioski, której dworek, gumna i obory stoją bliżej, a głąb dopiero zajmują wieśniacze chaty. Wszystko to się mieści na drugim właśnie brzegu owej przestrzeni zielonej zasłanej trawą.

Patrząc na to nie wiadomo czem się zająć: czy widokiem cudownego lazurowego nieba, które ponad całą panoramą obrazu, w górze się zwiesza, czy też... słuchaniem gry wierzbowej fujarki, którą jeden z bawiących się pastuszków, przy ustach swych trzyma?

Czego szukać nie trzeba to lepsze! powiadasz sobie, i ledwie oko na obraz padnie, już dźwięk fujarki doszedł do uszu twoich.

Bardzo ładnem jest naprawdę to... „Lato“ Maszyńskiego. Dziwimy się: dla czego p. Unger w tak skromnem je kąciku i tak nizko, zaraz nad podłogą umieścił?

Siemiradzki Henryk. „Pogoń za motylem.“ Niewolno jest krytykować Siemiradzkiego!... Tak przynajmniej utrzymuje wielu z recenzentów, piszących sprawozdanie o obrazach tego mistrza. Już to samo że i my go mistrzem nazywamy, świadczy o naszym hołdzie dla jego talentu. Nie przeszkadza to jednakże abyśmy się nie zapytali: jakiego rodzaju kaprys podyktował Siemiradzkiemu, pomysł do obrazu który znajdujemy na obecnej wystawie?

Obraz przedstawia gęsto liściastą gąszcz drzewną... Po jaskrawej zieleni tych liści błyszczących, wnosisz żeś jest pod niebem mocno południowem. Pień drzewny pośród liści i drobnych gałązek, wspina się jak wąż gruby, od ziemi ku górze. W pośrodku masz urwisko jakieś... nad niem kładka... Dwoje dzieci spostrzegło widocznie przed chwilą... motyla gdzieś na łące, w pobliżu gęstwiny, i pogoniwszy za nim, jak zwykle dzieci, zapuściło się nagle aż tu, w tę gąszcz zdradną, na to urwisko straszne, na tę wązką kładkę! Chłopiec jako odważniejszy, nie bał się wejść nad przepaść tę dziką na mostek... dziewczynka została na dole.

Chwila, jedna sekunda jeszcze, a bohater co się odważył wejść tak nierozważnie nad parów, zachwieje się i runie na pewną śmierć, na dół!... Trzyma się tylko listka i wiotkiej gałązki, która dźwiga na sobie zwodnego motyla... Oparcie niezbyt mocne... Drżysz o jego życie... i oto treść obrazu pana Siemiradzkiego!

Kozakiewicz. „Bez chleba.“ Widzisz przed sobą ścianę widocznie frontową żydowskiego kramu, gdzie sprzedają się trunki. Szyld zresztą jakkolwiek umieszczony niewłaściwie, uwiadamia cię o tem gdzie jesteś? W oknie tego kramu widzisz brodatego żyda, nalewającego do kubka, który trzyma inny brodacz jakiś. Czujesz że wesoło tam w górze, w tem oknie; że ludzie tam się bawią, że tam dostatek mieszka!...

Otóż, jakby dla przeciwieństwa z tem całem weselem, artysta umieścił w dole, u stóp tej szopy nędzarza, z żoną jego i pacholęciem!... Brudne, to, biedne, blade, całe oberwane!... Nędzarz przysiadł na pieńku, kobieta przed nim stoi... Zatrzymali się wszyscy widocznie przed karczmą, czekając zlitowania ludzkiego i łaski!... Źle trafili!... Żyd tylko częstuje swych gości, i bez grosza z rąk jego niczego nie dostać.

Taka jest treść obrazu pana Kozakiewicza. Obraz to ładny, lecz byłby ładniejszy, gdyby autor więcej akcyi włożył w twarze osób na które sam chciał zwrócić główną uwagę widza.

B. A.

Z kraju i z zagranicy.

┼ Zapisane jest na kartach dziejów ubiegłego stulecia, jak srogo prześladowany był wówczas w Angli kościół katolicki; w Londynie żaden niemal katolik nie był pewnym życia i mienia, a jedyny tam wówczas kościół katolicki, został przez rozhukany motłoch złupiony i spalony. Na głównej bramie miasta, stał napis ułożony przez jakiegoś zagorzałego różnowiercę:

„Niech wejdzie Turek, żyd i antychrysta,
Ktokolwiek wreszcie, byle nie papista.“

Pomimo że przy bramie tej stała warta, jednak nie wiedzieć jakim sposobem, ktoś z katolików dostał się w nocy na jej szczyt, i pod owym napisem położył następujący:

„Kto to napisał, bynajmniej nie kłamie,
Taki jest napis na piekielnej bramie.“

A biedny szyldwach o mało życiem nie przypłacił że nie przytrzymał i nie umiał wskazać winowajcy. Sto lat dobiega jak się to działo w Londynie, i jakże ogromna zaszła zmiana! Obecnie jest tam 94 katolickich kościołów i kaplic, w których pełnią służbę Bożą 165 kapłanów świeckich i 148 Zakonników. Przy każdym kościele założona jest szkoła katolicka dla chłopców i dziewcząt, a prócz tego są w Londynie realne i gimnazyalne szkoły katolickie liczące kilkuset uczni, szpitale, przytuliska, domy poprawy i około 133 katolickich zakładów dobroczynnych. Nadto w *protestanckim* Londynie, 44 klasztorów używa najzupełniejszej swobody i opieki prawa. Obecnie prasa katolicka w Anglii zajmuje się żywo sprawą założenia wielkiego gimnazyum katolickiego w Londynie, mającego powstać ze składek rodzin katolickich, tak licznych dziś w najwyższych nawet sferach społecznych. Kierownictwo tego zakładu ma być powierzone zakonnikom jednej z kongregacyi wypędzonych z Francyi. Co więcej, *Unia kościoła anglikańskiego* licząca 12 biskupów, 2,500 duchownych i 15,800 wiernych, przesłała arcybiskupowi paryzkiemu protestacyą przeciwko prześladowaniu zakonników we Francyi. Oto jej treść.

„Eminencyo! W imię wolności tak drogiej dla Anglików, podpisani członkowie, tak duchowni Kościoła anglikańskiego jako i świeccy jego wyznawcy pragniemy wyrazić W. Emminencyi, a za Waszem pośrednictwem wszystkim katolikom Francyi, oburzenie jakiem nas przejmuje tak srogie prześladowanie zakonów we Francyi. Nie możemy słuchać obojętnie o pogwałceniu klasztorów, profanacyi kaplic i wyrzucaniu na ulicę ludzi odznaczających się pobożnością i dobremi uczynkami. Pozwoli nam zatem W. Emminencya przesłać za swojem pośrednictwem, ofiarom tak niesprawiedliwego prześlado-

wania, wyrażenie naszego najgorętszego współczucia w próbie jaką ponoszą, wraz z zapewnieniem, że jakiekolwiek, na nieszczęście, mogą zachodzić różnice między nami w innych punktach, w tym przedmiocie jesteśmy z nimi sercem i duszą w szlachetnej walce jaką wytrzymują za sprawę wolności i religii.“ podpisano: Karol L. Wood, prezes Unii.“

I taki protest przesyła Francyi „starszej córce Kościoła“ protestancka Anglia, — jakże się role zmieniły!

+ W przeszłym miesiącu zmarł w Sheffield jeden z tych ludzi, coraz rzadszych, niestety. którego całe życie było jednem nieprzerwanem pasmem pracy i troskliwości o dobro współbraci. Nazwisko jego Mark Firth. Zupełnie ubogi, rozpoczął swój zawód jako prosty robotnik w fabryce stali, dzięki niezwykłemu szczęściu, czy też niezwykłym zdolnościom, w krótkim czasie dorobił się milionów. Posiadłszy olbrzymi majątek, zamiast samolubnie używać go i nadużywać, jak to czynią wszyscy niemal dorobkowicze, Mark Firth uważał go tylko za depozyt którym administrował na korzyść potrzebujących pomocy i poparcia współbraci. Szczególniejszą pieczą otaczał swe rodzinne miasto. Zakładał w niem domy schronienia i szpitale, urządził prześliczny park, pobudował zdrowe i wygodne mieszkania dla robotników, a pojmując i uznając korzyści i potęgę nauki i wiedzy, utrzymywał z własnych funduszów wyborną szkołę techniczną, w której wykładają stopniowo uczniom od najelemantarniejszych zasad nauki aż do ostatnich wyników badań i odkryć wiedzy ludzkiej. Za dostateczną nagrodę uważając to że go miano za pierwszego obywatela Sheffieldu, odmówił przyjęcia ofiarowanego mu orderu i tytułu jakoteż godności szlachetnej, do której przecież, najzupełniejsze miał prawo. Szczęśliwa Anglja, jakże dumną być może z podobnego dorobkiewicza!

+ Listy missyonarzy katolickich z Persyi, obejmują przerażające szczegóły o strasznym głodzie dręczącym ubogą ludność okręgu Urrnii, gdzie w przeciągu trzech miesięcy zmarło głodową śmiercią blizko 500 osób. I w Teheranie, stolicy szaha, artykuły żywności nadzwyczaj podrożały, bez usprawiedliwionego powodu. Aby temu zapobiedz, władze administracyjne przedsięwzięły surowe środki przeciw handlarzom nakładającym na swe produkta zbyt wysokie ceny. Gubernator prowincyi, Naib-Salanet, udał się na rynek Teheranu wraz z kilku policyantami, którym kazał zaopatrzyć się w młotki i gwoździe, i wstępował z kolei do sklepów pytając o ceny artykułów żywności. Gdy te były zanadto wygórowane, dawał znak policyantowi i ten handlującego przybijał za ucho do drzwi sklepowych. Obszedł tak zaledwie dziewięć sklepów, i niebawem ceny produktów spadły niżej niż były przed podrożeniem.

Jaka szkoda że u nas na derusach i niesprawiedliwych podobnej operacyi odbywać nie możemy. Uszów z pewnością nie brakłoby, ale może gwoździ.

SPRAWOZDANIE

z pierwszego roku działalności Zakładu Naukowo-Rzemieślniczego dla kobiet, istniejącego pod kierunkiem pani Suchowieckiej, przy ulicy Brackiej Nr, 17.

I tak od 1-go października 1879 r. do 1 t. m. 1880 roku.

Uczęszczało na:	ilość uczenic	pracuje z powodzeniem	niewytrwało
Krój sukien	41	15	3
Stroje damskie	22	7	1
Krawaty męzkie	18	7	1
Krój bielizny	6		
Robota kwiatów	4	3	
Robota koronek	10	5	1
Introligatorstwo	6		
Krój i szycie rękawiczek	3		
Heliominiatura	10	4	
Buhaltérya	6	4	2
Kurs przygotowawczy	10		1
Ogrodnictwo	7	córki i żony obywateli wiejskich.	

Z pozostałych jedne nie potrzebują pracy zarobkowej, o innych zakład nie ma wiadomości.

Przybyłych z prowincyi i zamieszkałych w zakładzie było w ciągu roku 15.

Oprócz powyżej wymienionych nauk wprowadzono w zakładzie naukę malowania na porcelanie. Z pięciu uczenic, które dotąd zapisały się, jedna tylko nie wytrwała, robota zaś pozostałych po trzech miesiącach nauki w niczem nie ustępuje malowaniu porcelany kursującej w handlach tutejszych.

Nadto zakład pod przewodnictwem pani Suchowieckiej zostający, w celu rozpowszechnienia koronkarstwa, ubogie panienki podejmuje się uczyć bezpłatnie.

Nowe wydawnictwa.

Królowie polscy dla młodzieży z krótkim tekstem, w ozdobnej oprawie, poczet złożony z 43 ch portretów podług rysunku Tytusa Maleszewskiego, litografia wykonana w zakładzie M. Fajansa, są do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach cały poczet rs. 2 kop. 50. Osoby życzące sobie nabyć takowe za nadesłaniem do naszej Redakcyi powyższej kwoty, mogą mieć zaraz nadesłane pocztą franco.

Pan Józef Grajnert wydawca i redaktor pism tygodniowych illustrowanych dla naszego ludu pod tyt. *Zorza* i *Opiekun* domowych i pożytecznych zwierząt, wydał swym nakładem i napisał Powiastki historyczne zawierające w sobie dwie p. t. *Dwaj bracia Litwini*, z czasów króla Sobieskiego: O księciu Dymitrze Wiśniowieckim i Hryciu Rusinie.

Książeczek takich ma wyjść jeszcze trzy a każdej cena na miejscu kop. 10, z przesyłką pocztową kop. 15.

Jest to wydawnictwo które dość polecić nie można. W czytaniu obudzając zajęcie, bawiąc, zaciekawiając, nietylko nie karmi czytelnika żadną spaczoną myślą, ale przeciwnie podnosi go moralnie. Książeczkę tę przeczytać może każdy i to z przyje-

mnością, bez względu na wiek i zajmowane w świecie stanowisko.

Nakładem także tegoż samego pisarza p. Józefa Grajnerta, wyszedł przez niego przygotowany kalendarz ludowy na rok 1881, liczący już rok dwunasty swego istnienia co stanowi najlepsze dla niego zalecenie. Cena egz. kop. 15.

Królowie Polscy podług rysunku Tytusa Maleszewskiego, stanowią książeczkę bardzo ozdobnie wydaną i trwałą, co nie małą jej zaletę stanowi. Mieszczą się w niej portrety wszystkich królów polskich, począwszy od Mieczysława aż do Monarchy dziś panującego. Zebrane z najlepszych źródeł, wyrysowane na kamieniu bardzo starannie, odbite wybornie na papierze pięknym tekturowej grubości, mają pod sobą streszczone wypisy dzieł dokonanych. Wydawnictwa podobne nie starzeją się nigdy, przy nauce historyi stanowią pomoc niemałej wagi i dlatego polecamy je w naszem piśmie. Cena egzemplarza na miejscu rs. 2 kop. 50—z przesyłką pocztową rs. 3.

Pan L. Szczerbowicz znany z prac krytycznych mieszczących się w różnych czasopismach, a między niemi i w naszym Tygodniku, wygotował dziełko niezmiernej wartości *O skażeniu języka w prasie* które już drukuje się i wkrótce wydane zostanie na widok publiczny. Prenumerować można za pośrednictwem naszem i złożeniem rs. 1. Po wyjściu cena podwyższoną zostanie. Dziełko to jako wykazujące błędy dość upowszechnione w piśmie i w mowie naszej, pożytecznem będzie dla każdego a w szczególności głównie dla Nauczycielek i Nauczycieli szczególniej do przestrzegania czystości mowy naszej obowiązanych.

Kwiaty naszych mieszkań przez Edmunda Jankowskiego kandydata nauk przyrodzonych, starszego ogrodnika ogrodu pomologicznego w Warszawie, redaktora Ogrodnika polskiego, Inspektora szkoły ogrodniczej, ozdobione 198 rycinami.

Praca to staranna, gruntowna i przedmiot swój zupełnie wyczerpująca. Ktokolwiek lubi zajmować się pielęgnowaniem kwiatów w doniczkach, dla tego dzieło p. Jankowskiego jest koniecznem. Znajdzie tam wszystko co mu niezbędnem, co broni kwiaty od marnowania się i co przyczynia się do ich pięknego rozrostu. Zdaje nam się że to jest pierwsza praca w piśmiennictwie naszem ogrodniczem z taką dokładnością wykonana. Jasne przedstawienie rzeczy niemałą także jej zaletę stanowi.

„Najlepszej Metody do nauki języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela, opracowanej przez Platona v. Reussnera,“ wyszedł obecnie zeszyt drugi tego dzieła stanowiący kurs wyższy, pisany literami niemieckiemi na podobieństwo metody francuzkiej Teussaint Langenscheidt'a a obejmujący 8 i ćwierć arkuszy druku Treść zeszytu tego jest równie urozmaicona jak w zeszycie pierwszym, każda lekcya zawiera nietylko prawidła gramatyczne wraz z ćwiczeniami do nich zastosowanemi, przeznaczonemi do tłomaczenia z niemieckiego na polski a z polskiego na niemiecki język, lecz także przy końcu lekcyi każdej znajdują się ustępy powiastek mniejszych i większych niemieckich z tłomaczeniem na język polski.

Pogadanki z dziećmi „ułożone metodą poglądową przez Z. Morawską. Część pierwsza obejmuje przedmioty otaczające dla dzieci od lat pięciu do siedmiu, czyli rozpoczynających naukę czytania:—cena rs. 1. Część druga przeznaczona do nauki dzieci od lat siedmiu do dziesięciu, obejmuje:—przedmioty i ich części, wiadomości wstępne z nauk wykładanych w szkołach:—cena rs. 1 kop. 30. Obie te części są zaopatrzone w odpowiednie rysunki litograficzne kolorowane. Metoda to znana, rozpisywać się o niej nie widzimy potrzeby. Autorka obie te części ułożyła bardzo starannie i pracowicie.— Część trzecia i czwarta już się drukujące, obejmować będą wiadomości: z Zoologii: życie ludzi i zwierząt—umysł ludzki, odkrycia, wynalazki, z nauk przyrodzonych: Zjawiska w naturze, przemysł, handel, sztuka.

Kalendarz Kielecki wydał Stanisław Świątek. Oprócz części czysto kalendarzowej, część literacka jako na wydawnictwo tak tanie bardzo urozmaicona i starannie ułożona. Pomiędzy lżejszemi utworami przoduje ramota humorystyczna Ex-bociana p. Faustyna Świderskiego, dawnego spółpracownika Wolnych Żartów, opiewająca wojnę owadów przeciw profesorowi Antoniemu Wadze.

Innym artykułom i wierszom nic zarzucić nie można, a to rzecz niezmiernie ważna zważywszy trudność zebrania na prowincyi odpowiednio zdolnych pracowników. Znaleźli się jednak, co niezmiernie jest pocieszającem, jeżeli zważymy że wszelka centralizacya a więc i literacka niezmiernie jest szkodliwą.

Opis Ryciny Kolorowéj.

Ubranie spacerowe, do ślizgania na łyżwach.

Ubranie z paletotem. Suknia z materyału gładkiego i w kratę. Paletot z pelerynką i z kapturkiem odszyty z szewiotu z wypustkami i wyłożeniem z kolorowego atłasu. Kapelusz pluszowy.

Suknia z vêtement. Odrobiona z lamy w kratę ma krótką spódnicę i długie vêtement bogato przybrane obłożeniem układanem z piórek, ktore środkiem tworzy szeroki plastron. Zapięcie vêtement urządzone niewidocznie od spodu; pod szyją szmuklerskie pentlice i dwa wielkie guziki z konchy perłowej.

Suknia ze stanikiem i *baskiną.* Bogate to ubranie składa się z krótkiej plisowanej spódnicy z ciemno zielonej materyi faille, z tuniki i stanika z pluszu tegoż koloru. Kokardy, kołnierz i bufy w rękawach dane z atłasu. Mufka pluszowa garnirowana koronką i ozdobiona wielką kokardą atłasową. Kapelusz Rubens pluszowy zdobny piórkiem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

PaniM. T. w K. Tygodnik Mód w całości jak wychodzi może być jedynie prenumerowany i zawsze czysty nie zniszczony rozsyłany jest wszystkim prenumeratorom. Wszelkie zatem uszkodzenia nie z winy Redakcyi pochodzą a zapobiedz temu nie jest w jej mocy. Przytem jak najregularniej ekspedyowany jest w każdą sobotę tak na miasto jak i na pocztę, a co się z nim dalej dzieje to Redakcyi jest niewiadomem. Zwłoka zatem w odbiorze jest nadużyciem, o co należy zanieść skargę do zarządu poczty w Warszawie a właściwie do głównego zarządu w Petersburgu z wyraźnem wymienieniem stacyi pocztowej, w której się podobnego nadużycia dopuszczają.

P. Maryi W. Metoda nauki języka niemieckiego pana Plato v. Reussner, kosztować będzie w komplecie w Warszawie rs. 2 kop. 40 — z przesyłką zaś pocztową rs. 3. Dotąd wyszło dwa poszyty, trzeci wkrótce wydany zostanie. Wierszyk kilkoletniej czytelniczki Przyjaciela Dzieci prześliczne wydaje świadectwo o jej całym moralnym ustroju. Przyjaciel czytając go, radował się w duchu nowym dowodem uczuć nigdy nie wygasłych.— W formie jednak wiele jest niedostatkow: znać że autorka bardzo jest młodziutka, że nie obeznaną jest należycie z warunkami nawet elementarnemi dla wszelkich utworów poetycznych. Główka jednak wiele obiecująca, trzebs tylko uczyć się, uczyć, i jeszcze raz uczyć z największą pilnością.

Od Redakcyi.

W roku przyszłym 1881, pismo Tygodnik Mód wychodzić będzie pod temi co dotąd warunkami. Przypominamy, że prenumeratę najlepiej jest uskuteczniać *bez żadnego pośrednictwa* w samej Redakcyi, bo tylko tym jedynie sposobem regularne odbieranie numerów może mieć miejsce.

Cena prenumeraty pozostaje ta sama, a mianowicie:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50

Półrocznie . . . rs. 5

Rocznie . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . rs. 1.

Półrocznie . . . . . rs. 2.

Rocznie . . . . . . rs. 4.

Do dzisiejszego N-ru **Tygodnika Mód** dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa, oraz dla prenumeratorów na prowincyi Prospekty: Kłosów, Przeglądu bibliograficzno-archeologicznego i na dzieła Al. hr. Fredry.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава 10 Декабря 1880 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk E. Skiwskiego Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód Nr. 52 r. 1880.

ZE WSPOMNIEŃ SIEROTY.

PRZEZ

F. MARYAT.

(przekład z angielskiego.)

(Dalszy ciąg).

Dotychczasowe ze mną postępowanie dziadka i babki nie przygotowało mnie do podobnego przywitania; spodziewałam się od rodziny Halsted'ów jedynie grzecznego ale zimnego przyjęcia; dla tego też serce moje odpowiedziało natychmiast na te objawy szczerego uczucia. Przypomniałam sobie że ręce zarzucone teraz około mej szyi tuliły niegdyś moją matkę do tego serca którego uderzenia słyszałam teraz, i pomimo że kuzynka Maryanna pociągała mnie za suknię, chcąc mi przypomnieć tym sposobem abym zachowała się jak osoba rozsądna, nie mogłam oprzeć się chęci uściskania mej babki, ani powstrzymać łez cisnących mi się do oczu. Gdy nakoniec babka puściła mnie ze swego objęcia, zobaczyłam że sir Lionel zwinął szybko drżącemi rękami fularową chustkę i wsunął ją za poduszkę fotelu.

— Dziaduniu, rzekłam nieśmiało, zbliżając się do niego.

Wyciągnął do mnie ręce, przyciągnął mnie do siebie i kilka razy pocałował w czoło. Następnie otoczyło mnie grono młodych pań, które całowały mnie na wyścigi, choć nie umiałabym powiedzieć która z nich jest ciotka Julja, a która ciotka Marry, ani przypomnieć sobie, czy młoda i miła osoba która powitała mnie także serdecznie, jest żoną wuja Archibalda lub Wilfryda. Uspokoiliśmy się nakoniec, chustki od nosa wróciły do kieszeni; a ja pomiarkowałam że będę teraz o tyle pieszczoną, o ile dawniej byłam odtrąconą i zaniedbaną.

Ciotka Marry chciała mi pokazać ogród, ciotka Julja utrzymywała że wolałabym zapewnie odpocząć w moim pokoju, babka zaś oświadczyła że jeszcze nie dość napatrzyła się na mnie, i nie chciała mnie puścić od siebie; — słowem, wszyscy tak byli mną zajęci, że zapomniano zupełnie o kuzynce Maryannie. Drogi mój opiekun patrzył na to z widoczną przyjemnością, i powiedział śmiejąc się: że jeżeli mnie i nadal tak wszyscy będą psuć pieszczotami, to nie może zrobić nic lepszego jak zabrać mnie napowrót z sobą do Rockborough. Co do mnie cieszyłam się szczerze z tak serdecznego przyjęcia, i doznałam miłego wzruszenia widząc że oczy dziadka śledzą wszystkie moje ruchy i zatrzymują się na mej twarzy z wyrazem głębokiego uczucia, jakby się chciał lepiej przekonać o mojem podobieństwie do matki. Przyjemne i rozrzewniające wrażenie sprawiały także na mnie pomyłki mej babki, która często przez zapomnienie nazywała mnie Cecylją, a potem poprawiała się z uśmiechem i przytłumionem westchnieniem.

Uczucie delikatności nie dozwalało moim ciotkom wyrażać głośno podziwienia swego przy mnie i przy kuzynie Ulryku z powodu mego podobieństwa do matki, ale dosłyszałam że zamieniały z sobą cicho swoje o tem spostrzeżenia z widocznem zadowolnieniem.

Cieszyło mnie to szczerze, bo zdawało mi się że cała moja rodzina patrząc na mnie doznaje takiego wrażenia jakby moja dobra matka wróciła pod dach rodzicielski, i postanowiłam że będę starannie czuwać nad sobą, abym mojem postępowaniem nie dała powodu do niekorzystnych wspomnień o mojej ukochanej i nieszczęśliwej matce.

Przyjechaliśmy późno do Trampton, dla tego też zaledwie godzinę czasu spędziłam wśród mej rodziny, gdy kuzynka Maryanna, o której trochę zapomniano w tej pierwszej chwili ogólnego rozrzewnienia, widocznie temrozdrażniona i znudzona, przypomniała, że zaledwie będziemy miały dość czasu przebrać się do obiadu. Kuzyn Ulryk nie mieszał się także do rozmowy, ale twarz jego promieniała radością znać było jak go uszczęśliwiały pochlebne o mnie zdania, z jakiem zajęciem śledził wrażenia odbijające się na naszych twarzach.

Obie ciotki moje powstały chcąc mnie zaprowadzić do mego pokoju, ale ciotka Julja, żwawsza od siostry, pierwsza podała mi rękę. Nie wiedziałam jeszcze sama której z ciotek mam dać pierwszeństwo w mem sercu. Miss Halsted podobała mi się dla tego że była bardzo podobną do mej babki, która ujęła mnie bardzo swem serdecznem powitaniem, ale lady Vivian przypominała bez porównania więcej moją drogą matkę, i czułam że za to samo kochać ją będę.

Gdy wchodziłyśmy na schody, objęła mnie wpół i tak mnie ośmieliła tą oznaką życzliwej poufałości, że odezwałam się przytłumionym głosem:

— Ah! ciotko Juljo! czemuż nie ma tu mej matki?

— Cicho, dziecko, odpowiedziała z żywością, nie wspominaj nigdy o niej, jeżeli chcesz uchronić twego dziadka od bardzo bolesnego wzruszenia. Nie mówi nigdy o twej matce, i muszę ci wyznać, że to twoje tak uderzające podobieństwo do niej, niepokoi mnie trochę, bo nie wiem czy potrafi przyzwyczaić się do twej obecności.

— Wszak i ty, ciotko Juljo, przypominasz ją także, odpowiedziałam.

— Rzeczywiście, ale bez porównania mniej od ciebie. A! biedna Cecylja! jakże smutne wspomnienie pozostawiła po sobie. Ale wejdźmy tu na chwilę poznasz twoich kuzynów i twoje kuzynki, dodała otwierając drzwi do pokoju dziecinnego, gdzie zastałyśmy dwie małe dziewczynki siedzące na wysokich krzesełkach i pijące herbatę, a trzecia niedaleko nich; spała w kolebce.

— Sylwio! odezwała się lady Vivian, niech master Ronald i master Otto przyjdą tu zaraz; a zwracając się do do mnie dodała: — Mam już pięcioro dzieci; chłopcy przyjdą tu wkrótce, a tymczasem przedstawię ci córki. Tej imie Julja; rzekła z pewną dumą, a tej Adelajda; najmłodsza otrzyma imie babki, gdyż uważam że jest to obowiązkiem dzieci, aby imiona rodziców utrwalały w rodzinie.

Gdy to mówiła spojrzałam przypadkiem na portret wiszący nad kominkiem, był bardzo zniszczony i jak mi się zdawało, nie miał prawie żadnej wartości artystycznej, ale poznałam zaraz że malarz usiłował odtworzyć rysy mojej matki. Zadrżałam i zbladłam, a ciotka Julja zdziwiona tą nagłą zmianą, i chcąc poznać jej przyczynę zwróciła oczy na przedmiot przykuwający mój wzrok do siebie.

— Czy to ma być twój portret, ciotko Juljo?

— O! nie, odpowiedziała z wyrazem niezadowolnienia. Jakże też to mogło mi wyjść z pamięci. Wprowadzając cię do tego pokoju, zapomniałam zupełnie że ten portret się tu znajduje. Dziwie się że mama nie kazała go ztąd wynieść.

— Dla czego wynieść? zapytałam żywo.

— To nie właściwy pokój dla niego, wypada go umieścić w mniej uczęszczanym. Trzeba ci wiedzieć że on stał się głównym powodem naszego nieszczęścia; ojciec twój przybył do Trampton dlo zrobienia portretu Cecylji, a gdy odjechał uwożąc ją z sobą, sir Lionel uniesiony, sprawiedliwym zresztą, gniewem, kazał spalić ten portret. Ale dobra moja matka nie miała siły spełnić tego rozkazu, i powiesiła go w tym pokoju, zupełnie wtedy pustym, do którego ojciec nie wchodził i nie wchodzi nigdy. Zapomniałam o tem wszystkiem wprowadzając cię tutaj, sądzę zresztą że musisz mieć także portret twej nieszczęśliwej matki.

— Nie mam, niestety! odpowiedziałam ze smutkiem; drogie jej rysy pozostały tylko w mojej pamięci. Ale tu podobieństwo nie jest dobrze uchwycone, matka moja była bezporównania piękniejszą.

— Utrzymywano jednak że ten portret był bardzo do niej podobny, odpowiedziała moja ciotka.

Dalszą rozmowę przerwało nam wejście moich małych kuzynków, którzy zaczęli się zaraz upominać o herbatę i bułeczkę z konfiturami.

Z prawdziwą przyjemnością znalazłam się na chwilę sama w moim pokoju, ponieważ wszystko co tam było, przypominało mi moją matkę; patrzyłam z rozrzewnieniem na każdy stojący tam mebel, wyobrażając sobie że ona go kiedyś używała, na obicia i kosztowne cacka zdobiące mój pokoik, gdyż mówiłam sobie że dawniej oczy jej zatrzymywały się na nich. Byłabym chciała widzieć wszystkie pokoje, abym mogła powziąść wyobrażenie jak wyglądały kiedy matka moja ożywiała je swoją obecnością; pragnęłam zobaczyć łóżko na którem spoczywała, położyć głowę na jej poduszce, dotykać się różnych przedmiotów służących do jej wyłącznego użytku, a nadewszystko pragnęłam usłyszeć coby też starzy służący powiedzieli o niej, i o jej psotach gdy była jeszcze dzieckiem. Ale czułam że muszę sobie odmówić tej przyjemności; ciotka powiedziała mi że moje podobieństwo do matki, wystarczało, aby zakłócić spokojność umysłu babki i dziadka, było więc moim obowiązkiem unikać starannie wszystkiego coby mogło powiększać ich wzruszenie.

Byłam bardzo wdzięczną za tak serdeczne przyjęcie jakiego doznałam w Trampton, ale czułam że mi nie wolno mówić o mej biednej matce i zadawałam sobie pytanie: czy postępuje szlachetnie stosując się do tego zakazu.

Nie miałam jednak czasu długo rozmyślać nad tem, gdyż musiałam śpiesznie przebrać się do obiadu. Wiedziałam że kuzyn Ulryk życzy sobie abym jak najkorzystniej wydała się moim wujom przy tem pierwszem z nimi spotkaniu, i nawet prosił mnie ażebym włożyła niebieską jedwabną suknię i perły na szyję; zastosowałam się więc do jego woli, i schodząc do biblioteki czułam że wyglądam tak korzystnie jak tylko moja powierzchowność pozwala mi na to.

Na schodach spotkałam dziadka, który schodził z nich wolno i krokiem niepewnym, podpierając się laską; podałam mu natychmiast rękę, którą przyjął z widoczną przyjemnością, i weszliśmy tak do biblioteki.

Kuzyn Ulryk patrzył na nas z wyrazem dumy i głębokiego zadowolnienia; sprawiało mu to prawdziwą przyjemność że tak prędko czułam się w Trampton równie swobodną jak w domu. Prócz niego zastaliśmy tam jeszcze dwóch gentlemanów: jednym z nich był wuj Archibald, którego mało przypominałam sobie, ponieważ widziałam go tylko raz jeden w Rockborough, trzy lata temu; drugim był lord Oton Vivian, mąż ciotki Julji. Wuj zdawał się cieszyć z tego że mnie widzi w Trampton, i słyszałam że mówiąc z żoną wymienił imie mej matki, i mówił że jestem do niej zdumiewająco podobną. Lord Oton, był to człowiek już niemłody, ale, jak mi się zdawało, chcący jeszcze uchodzić za młodego; nosił perukę i szkiełko w oku, a gdy mówił rozpoczynał każdy frazes od „Dalibóg".

Lord Oton wcale mi się nie podobał: najprzód wpatrywał się we mnie zbyt uporczywie i zbyt długo, a powtóre drażniło mnie to, że tem swojem szkiełkiem w oku ścigał mnie wszędzie gdzie się zwróciłam. Przysunęłam się do kuzyna Ulryka o ile mogłam najbliżej, i byłam bardzo rada kiedy nakoniec zawezwano nas do obiadu. Sir Lionel obejrzał się do koła, i rzekł zwracając się do córki:

— Wszak nie brakuje nam już nikogo?

— Nie ma jeszcze kuzyna lorda Otona, odezwała się nieśmiało ciotka Marry.

— O! mniejsza o to, odpowiedział sir Lionel trochę ostro; nie będziemy wszyscy czekać za takim młodzikiem. Skoro nie dba o obiad, to niech się bez niego obędzie. Chodź, moje dziecko, dodał zwracając się do mnie, podaj mi rękę, pójdziemy dziś razem do jadalnej sali, ty zaś doktorze Ford, poprowadzisz ciotkę.

Zastawa stołu była przepyszna, a obiad który nam podano nie ustępował jej w niczem. Lord i lady Halsted, już od kilku lat mało przyjmowali osób, ale nie szczędzili pieniędzy na własne wygody i przyjemności, i życie w Trampton było zawsze wystawne.

Cały stół był pokryty najdroższą i najpiękniejszą porcelaną, prześlicznemi kryształami, i prawdziwie artystycznemi wyrobami złotniczemi, a wpośród tego stały przepyszne kwiaty. Na wyraźne żądanie dziadka zajęłam przy nim miejsce; ogromny bukiet zasłaniał mi osoby siedzące na niższym końcu stołu, i zakrywał mnie przed ich wzrokiem. Widziałam tylko osoby siedzące naprzeciwko mnie, a do tej liczby należała kuzynka Maryanna. Zjedliśmy już zupę i rybę, kiedy ktoś wszedł do sali, i usiadł przy końcu stołu. Wiedziałam że oczekiwano na jakiegoś gentlemana, i że czyniono różne uwagi z powodu jego nieobecności, ale nie śmiałam spojrzéć w jego stronę, aby mnie nie posądzono o zbytnią ciekawość.

— Dalibóg, spóźniłeś się trochę, według swego zwyczaju, zawołał śmiejąc się lord Oton.

Nowo przybyły powiedział coś tak niezrozumiale przepraszając lady Halsted, że go nie mogłam ani zrozumiéć ani nawet pochwycić dźwięku jego głosu.

— O której godzinie wyjechałeś z powrotem, i którą wracałeś drogą? zapytała ciotka Julja. Dziwi mnie... Co ci się stało Erneście?

To ostatnie pytanie zadane było głosem wyrażającym tyle ciekawości i zadziwienia, że oczy wszystkich zwróciły się na ciotkę Julję i na nowoprzybyłego.

— Na Jowisza! zawołał ten ostatni zapominając o wszelkich przepisach etykiety; na Jowisza, wszakże to miss Fleming!

Podniosłam żywo głowę, przechyliłam się, spojrzałam niespokojnie na drugi koniec stołu, i zobaczyłam... naszego towarzysza w potajemnej wycieczce do Ogrodu zoologicznego,—ulubionego Felicyi,—pana Ernesta Moore.

XI.

Dalszy ciąg pamiętnika Dory.

Patrzyłam na niego niezdolna wymówić słowa, nie chcąc wierzyć własnym oczom, choć nie wątpiłam że był to ten sam gentleman który opiekował się nami owej nieszczęsnej nocy. Widziałam go po raz pierwszy przy świetle latarni gazowych i nie nosił jeszcze wtenczas tak długiej brody jak obecnie, ale wszystkie okoliczności naszego pierwszego spotkania tak przykre pozostawiły mi wspomnienie, że żaden najdrobniejszy nawet szczegół nie wyszedł mi z pamięci.

Gdybym ja go poznała nie będąc nawet poznaną wzajemnie, już samo wspomnienie wywołane jego obecnością byłoby wstrząsnęło mną silnie, ale kiedy wymówił tak niebacznie moje nazwisko, i uwiadomił tym sposobem wszystkich że już nie jesteśmy sobie obcymi, zmieszałam się i zawstydziłam do najwyższego stopnia. Czułam że mi krew uderzyła do twarzy, i pomimo że chciałam zachować zimną krew i przytomność, zdawało mi się że wszystko kręci się koło mnie. Zwróciłam oczy na kuzynkę Maryannę, i zobaczyłam że utkwiła we mnie zdumione i gromiące spojrzenie. Chciałam coś przemówić, dać jakieś prawdopodobne wyjaśnienie co do mojej znajomości z Ernestem Moore, ale nie mogłam się na to zdobyć, spuściłam więc tylko głowę udając że znów jeść zaczynam. Pan Moore zmieszał się także, i jestem przekonana że gorzko żałował słów tak nierozważnie wyrzeczonych.

— Miss Fleming! powtórzyła ciotka Julja, z wyrazem głębokiego zadziwienia. Co to znaczy Erneście? Nie możesz przecie znać Teodory Fleming; przyjechała do nas dopiero przed chwilą.

— Tak, tak, bezwątpienia, odpowiedział śpiesznie; to co powiedziałem nie miało sensu.

— Ale zkądże znasz jej nazwisko? zapytała moja babka. Kto ci powiedział że ona jest u nas?

— Nie przypominam sobie. Zapewnie Julja.

— Z pewnością nie ja, odpowiedziała lady Vivian. Zresztą wyjechałeś ztąd trzy dni temu, a wróciłeś dopiero przed chwilą. Czy poznałeś Teodorę, w Rockborough?

Obawiałam się aby pan Moore, przyparty, jak to mówią do muru, a chcąc mnie wybawić z kłopotu, nie skomponował jakiejś nieprawdopodobnej historyi, nie mogłam także pozwolić na to aby kłamał przez wzgląd na mnie, i jakkolwiek kosztowało mnie to wiele zdobyłam się na tyle odwagi, że przestałam patrzyć na stojący przedemną kotlet z groszkiem, i powiedziałam głośno i wyraźnie:

— Nie.

— Powiada że nie, zawołała miss Maryanna ostrym i donośnym głosem. Teodora utrzymuje że nie widziała nigdy tego gentlemana w Rockborough; a więc gdzież go widziała?

— W Antwerpii, odpowiedziałam, o ile mogłam najspokojniej.

— W Antwerpii! zawołał kuzyn Ulryk.

Odezwał się pierwszy raz dopiero, ale w głosie jego dźwięczało tak przykre zadziwienie, że zaczęłam przewidywać że to odkrycie sprowadzi na mnie jakieś nieszczęście. Pragnęłam dać mu pod tym względem wszelkie możliwe dla mnie wyjaśnienia, ale nie było to miejsce stosowne do do podobnych wyznań. Śledztwo tymczasem toczyło się dalej

— W Antwerpii! Wszak byłaś tam na pensyi, Teodoro? rzekła ciotka Marry.

— Tak, na pensyi miss Little, przy ulicy Kapucynek.

— Ale cóż ty robiłeś w Antwerpii, Erneście? Zdawało mi się że pobierałeś nauki w Bruxelli?

— Bo też tak było rzeczywiście, ale bywałem często w Antwerpii; podróż to niedaleka, dzięki kolejom żelaznym.

— Dalibóg! i miss, (jakże się nazywa?) pozwala aby tak niebezpieczne istoty jak Ernest, oddawały wizyty powierzonym jej opiece panienkom? Czy tak jest rzeczywiście, miss Fleming? zapytał lord Oton, patrząc na mnie przez swoje nieznośne szkiełko.

Zwracając głowę w jego stronę aby mu odpowiedzieć, spotkałam spojrzenie mego opiekuna.

— O! nie, odpowiedziałam prędko. O! ma się rozumiéć że nie.

— A więc gdzieście się poznali, moja droga? zapytała ciotka Julja.

— Na... na koncercie, odpowiedziałam rumieniąc się znów tak silnie że wszyscy musieli to spostrzedz.

— To coś dziwnego doprawdy, odezwała się znów miss Ford.

Pan Moore pomiarkował że powinien pośpieszyć mi na pomoc.

— Nie ma w tem znowu nic tak dziwnego jakby się zdawać mogło, rzekł nie zwracając się niby do nikogo w szczególności, ale chcąc jednak, jak mi się zdawało, odeprzéć zdanie kuzynki Maryanny, wypowiedziane tak donośnym głosem że całe towarzystwo słyszéć musiało.—Na stałym lądzie, mówił dalej pan Moore, społeczność wytworzyła sobie zwyczaje zupełnie odmienne od naszych, byłoby więc niesprawiedliwością wyrokować o tych zwyczajach według zasad przyjętych w Anglii. Miałem przyjemność spotkać misse Fleming na koncercie dawanym w Ogrodzie zoologicznym w Antwerpii, była tam w towarzystwie znanych mi osób, a zdaje mi się że nie potrzebuje dodawać, że kto ją raz widział ten jej zapomniéć nie może. Wyznaję że spostrzegłszy miss Fleming tak niespodziewanie, zadziwiłem się że ją tu spotykam, ale teraz zadziwienie ustąpiło miejsca szczeremu zadowoleniu że mam sposobność odnowienia tak miłej znajomości.

Pan Moore kończąc te słowa ukłonił mi się z największem uszanowaniem, i wyjaśnienie jego było tak dostatecznem dla większej części siedzących przy stole osób, że śledztwo dotyczące naszej znajomości zostało przerwane, i mówiono już tylko o swobodzie obyczajów na stałym lądzie. Czułam jednak że powinnam wytłomaczyć się dokładniej tym którzy umieścili mnie na pensyi, i sądzili dotąd że nie ukrywam nic przed nimi.

— Więc tam bywają koncerta pod gołem niebem? zawołała ciotka Julja. Jakże to musi być przyjemnie?

Jednocześnie, kuzynka Maryanna zapytała przechylając się ku mnie o ile mogła najbliżej.

— Dla czego nie wspominałaś nam nigdy o twej znajomości z tym panem, Teodoro?

Gotowa byłam dać kuzynowi Ulrykowi wszelkie objaśnienia, o ile ma się rozumiéć dotyczyły mnie samej, pragnęłam nawet aby to mogło nastąpić jak

najprędzej, ale rozkazujący i groźny ton głosu jego siostry, rozdrażnił mnie i pobudził do oporu.

— Czy sądzisz, kuzynko Maryanno, że byłam obowiązana opisywać ci wszystkie osoby które spotkać mogłam? odpowiedziałam obojętnie.

— Byłaś obowiązana nie ukrywać nic przedemną i przed moim bratem; nie powiedziałaś nam nigdy ani słowa o tych koncertach na których bywałaś w Antwerpii.

— Raz tylko byłam na koncercie, odpowiedziałam krótko,, zaniepokojona rozpoczynającem się na nowo badaniem.

— Czy to wolno pensyonarkom bywać na koncertach, teatrach i tym podobnych zabawach? mówiła ciotka Julja, kiedy mogłam zwrócić uwagę na ogólną rozmowę. Zdaje mi się że to musi przeszkadzać naukom, i nie chciałabym umieszczać córek moich na takiej pensyi, gdzieby je przyzwyczajano do tak światowych rozrywek.

— Czy nie moglibyśmy zmienić przedmiotu rozmowy? zapytał śmiejąc się Ernest Moore, zaczynamy dotykać zbyt poważnych kwestyj.

Zastosowano się do jego życzenia, co mi sprawiło prawdziwą przyjemność.

Nie przemówiłam już ani słowa do końca obiadu, i doznałam prawdziwej ulgi kiedy na znak dany przez babkę wszystkie kobiety wstały od stołu i wyszły z sali jadalnej. Pogoda była śliczna, i powietrze bardzo miłe, dla tego też zaraz po kawie, wyszłyśmy z największą przyjemnością do ogrodu kwiatowego, wyjąwszy kuzynki Maryanny która oświadczyła że woli pozostać w domu. Posądzałam ją zaraz (a jak przekonałam się później bardzo słusznie) że chciała sobie ułatwić sposobność do rozmowy z bratem, w celu przedstawienia mu że mój silny rumieniec, pomięszanie i wzruszenie których nie mogłam ukryć, były dostatecznym dowodem że poczuwałam się do winy, że popełniłam coś bardzo nagannego; ale ponieważ postanowiłam wyznać szczerze kuzynowi Ulrykowi moje przewinienie, więc też to postanowienie jej nie obudziło we mnie żadnej obawy, nie troszcząc się wcale o nią, podałam śmiało rękę babce i wyszłyśmy do ogrodu.

Lady Halsted mogła słusznie pysznić się swoim ogrodem, w całem hrabstwie mówiono o nim z dumą jako o czemś niezwyczajnem; tak pod względem urządzenia jak znajdujących się w nim przepysznych i rzadkich kwiatów, nie widziałam nic, przedtem ani potem, coby go przewyższało, a nawet coby mu dorównywało. Bardzo lubię kwiaty, dla tego też patrząc na tak piękne ich okazy, podziwiałam je z takiem uniesieniem, że babunia ucieszona tem iż podzielam jej upodobania, postanowiła pokazać mi także cieplarnię i oranżeryę, i wskazywała mi wszystkie znajdujące się tam rośliny, co trwało tak długo, że w końcu sztuczne powietrze w tym pałacu kwiatów nabawiło mnie bólu głowy.

Wyszłyśmy nakoniec, i wyznaję że z prawdziwą radością odetchnęłam świeżem powietrzem wieczornem. Spostrzegłam zaraz że panowie przyłączyli się już do towarzystwa pań, ale nie było pomiędzy nimi kuzyna Ulryka. Pan Moore dostrzegł nas zaledwie drzwi oranżeryi zamknęły się za nami, przybiegł natychmiast upominając się o zaszczyt prowadzenia babuni, i prosząc aby mu pozwoliła nieść koszyczek, w który kładła zwiędłe listki i kwiaty. Ponieważ babunia, równie jak cała jej rodzina, nie domyślała się bynajmniej w jaki sposób poznałam Ernesta Moore, więc też chętnie zgodziła się na jego życzenie, ale powiedziała śmiejąc się że zapewnie tę uprzejmość jego zawdzięcza mej obecności czemu on, ma się rozumieć, zaprzeczył bardzo energicznie) i ciągle potem rozmawiała z nami wesoło. Zamierzałam wrócić z nią razem do pałacu, aby jak najprędzej znaleźć sposobność pomówienia z kuzynem Ulrykiem ale kiedy już dochodziliśmy do drzwi, babunia spostrzegła że zabrała z sobą klucz od cieplarni.

— Moje dziecko, rzekła, zapomniałam oddać klucz ogrodnikowi. Pobiegnij i oddaj je Brunlow'owi, gdyż będą mu potrzebne jutro rano. Zapewnie pan Moore zechce ci towarzyszyć.

Mogła polecić to któremuś ze służących, ale sądziła zapewnie że dla tak młodej jak ja dziewczyny dłuższa przechadzka po ogrodzie musi być bardzo pożądaną. Wolałabym wrócić z nią razem, aby zobaczyć prędzej mego drogiego opiekuna, a także nie życzyłam sobie bynajmniej aby ktoś mógł pomyśléć że poszukuję towarzystwa pana Moore, ale nie mogłam odmówić babuni tak małej przysługi, ani też odrzucić towarzysza którego mi sama wskazała: poszliśmy więc oboje do domku ogrodnika.

— Jakże mi boleśnie, miss Fleming, że postąpiłem tak nierozważnie przy obiedzie, odezwał się do mnie, kiedy już nikt nie mógł usłyszéć co mówimy, Jakiś szatan musiał mnie popchnąć do tego! Czy tylko nie będzie pani mieć z tego powodu jakiej przykrości?

— Mam nadzieję że nie; pragnę wierzyć że nie, odpowiedziałam. Postanowiłam wyznać memu opiekunowi wszystko co się mnie dotyczy, ale ponieważ przyrzekłam Felicyi że nie zdradzę jej tajemnicy, może pan być pewnym że w żadnym razie nie wymienię jej nazwiska.

— Ale nie powiesz przecie, miss Fleming, żeś poszła sama jedna na ten koncert? zapytał niespokojnie.

— O! nie, nie mam tego zamiaru! ale trudno przewidziéć co mi wypadnie powiedziéć; jestem tylko pewna jednej rzeczy, to jest: że jakiekolwiek wyrzuty mógłby mi czynić mój opiekun, nie wspomnę nic o Felicyi. Ale, czy pan dawno miał o niej jakąś wiadomość?

Zarumienił się jak panienka i odpowiedział:

— Miewam o niej częste wiadomości, bo pisujemy do siebie.

— Czy tak! Jakże się to wszystko skończy?

— Jakby powinny się kończyć wszystkie prawdziwe uczucia; tak się spodziewam przynajmniej. Tylko, miss Fleming, nikt nie powinien wiedziéć o tem, teraz jeszcze nie mogę się ożenić, ale niepodobna mi o niej zapomniéć i nie zapomnę nigdy.

Byłam bardzo z tego zadowolniona i powiedziałam mu to szczerze. Wiedziałam że Felicya nie posiada dosyć zdrowego rozsądku, że jest często lekkomyślna, ale lubiłam ją bardzo i dla tego cieszyłam się jej szczęściem, prócz tego wiedziałam z listów jakie pisywała do mnie, że jeżeli w jej sercu istniało jakieś głębsze i trwalsze uczucie, to jedynie dla pana Moore.

— Tak byłam zdziwiona zobaczywszy pana w Trampton, mówiłam dalej, że zdumienie wywołane zjawieniem się pana, odebrało mi przytomność umysłu.

— Gdy jednocześnie takież same zdumienie pozbawiło mnie na chwilę rozumu, odpowiedział z wyrazem komicznie desperackim. Nie pojmuję jak mogłem okazać się tak ograniczonym? Wiele przyczyniła się do tego ta dziwna okoliczność, że od naszego spotkania w Antwerpii aż do dnia dzisiejszego, nie słyszałem nigdy aby ty ktoś wspominał o miss Fleming, nie mogłem się więc domyśleć, miss Teodoro, że jesteś wnuczką lorda Halsted.

— O! nic dziwnego że nie wspominano tu mego nazwiska, odpowiedziałam; jest ono bardzo niemiłem dla mego dziadka. Matka moja poszła za mąż wbrew jego woli, i dla tego też pierwszy raz jestem w Trampton.

— Doprawdy, to coś dziwnego! Ale w takim razie gdzież pani mieszka, miss Fleming?

— U mego opiekuna, doktora Ford, odpowiedziałam rumieniąc się.

— Jakto! w domu tego pana który siedział naprzeciwko mnie przy stole? Zdawało mi się doprawdy, że mnie wyzwie na pojedynek, kiedy tak nierozważnie wymieniłem pani nazwisko.

— Czy pan bywa często w Trampton?

— Przyjeżdżam tu zwykle na kilka dni, w czasie pobytu lorda i lady Vivian. Czy pani wie że jestem kuzynem lorda Otona.

— Słyszałam że ciotka Julja mówiła o jakimś kuzynie, ale niepodobna mi było domyśléć się że to pan nim jesteś. Zdaje mi się że to domek ogrodnika, może pan zechce odnieść mu klucze?

Wracając do pałacu prowadziliśmy dalej przerwaną na chwilę rozmowę. Pan Moore uwiadomił mnie, że nie pojedzie obecnie do Brukselli, ponieważ ukończył już nauki, i obrał sobie zawód dyplomatyczny. Spoglądał w przyszłość z nieograniczoną ufnością młodości; był pewnym że dojdzie do wysokiej godności w tym zawodzie, i był najsilniej przekonanym że Felicya była stworzoną na żonę ambasadora, że będzie ozdobą wszystkich towarzystw w które ją wprowadzi.

Nie podzielałam tak dalece jego przekonania, co do wysokich przymiotów panny d'Alvan, bo od dawnego już czasu spostrzegłam, że największą jej zaletę stanowiły piękne błękitne oczy i popielato blond włosy. Zaczęliśmy później mówić o Antwerpii, Brukselli, i to zapewnie nasunęło panu Moore pytanie całkiem dla mnie niespodziane i bardzo nieprzyjemne:

— Ale, niech mi też pani powie, miss Fleming, jak się pani podobał mój stary przyjaciel, pan Dawid? Słyszałem że był później pani nauczycielem.

— Tak, i dość go lubiłam, odpowiedziałam o ile mogłam najobojętniej.

— Tylko *dość*, dziwi mnie to doprawdy. Ja uważałem go zawsze za człowieka niepospolitego; jest zresztą tak serdecznym dla wszystkich, tak wesołym i miłym w towarzystwie, tak umie poprowadzić rozmowę. Miał zawsze doskonałe cygara, a ile razy przyszliśmy do niego, częstował nas nimi z prawdziwie królewską hojnością.

— Nie znam się na cygarach, odpowiedziałam uśmiechając się pogardliwie, nie mogło to więc rozbudzić sympatyi nie istniejącej między nami.

— A! pani go nie lubi, to rzecz widoczna, ale wyznaję że mnie to dziwi bo jest cenionym ogólnie. Przebył biedak ciężkie nieszczęścia; pochodzi z pięknej familii i opływał niegdyś w dostatkach, ale stracił majątek w skutku jakiejś nieszczęśliwej spekulacyi. Niech pani powie czy to nie ciężko być zmuszonym do dawania lekcyi, zwłaszcza dla tego który zajmował kiedyś wyższe stanowisko, i przywykł do tych wygód i przyjemności jakich dozwala używać znaczny majątek.

— Rzeczywiście, bardzo ciężko, odpowiedziałam; ale czy pan jesteś pewnym że to co panu powiedział o sobie jest prawdą?

— A! jakże pani jest podejrzliwą i niedowierzającą, miss Fleming; trzeba doprawdy obawiać się pani. Lecz żart na stronę, pani jest zbyt surową dla tego biednego pana Dawid'a, który jest najlep-

szym i najpoczciwszym człowiekiem. Ale któż to zbliża się do nas?

— Kuzyn Ulryk! zawołałam, zobaczywszy mego drogiego opiekuna, i bez ceremonii pozostawiłam pana Moore na drodze a pobiegłam do niego.

— Ah! kuzynie Ulryku, tak pragnę pomówić z tobą.

Kiedy zbliżyłam się do niego, twarz jego była poważna, zdradzała żywy niepokój, ale rozpogodziła się natychmiast gdy tak żywo, z taką radością przybiegłam do niego; uśmiechnął się łagodnie, z dobrocią, i uścisnął z czułością moją rękę którą wyciągnęłam do niego.

— O czem takiem, moja malutka Doro? (od pewnego już czasu nazywał mnie tak pieszczotliwie).

— Chciałabym, kuzynie Ulryku, powiedzieć ci w jaki sposób poznałam pana Moore.

— Spodziewam się tego, ale teraz niewłaściwa na to pora, moje dziecię; wszakże pan Moore ci towarzyszył?

— Już wracaliśmy do pałacu. Babunia posłała nas oboje do ogrodnika, ale to nic nie przeszkadza.

— Przeciwnie, bardzo przeszkadza; byłoby to niegrzecznie gdybyś odeszła od pana Moore, i pozostawiła go samego, dowodziłoby to jakiegoś lekceważenia. Ale możemy wrócić razem do pałacu.

Poszliśmy więc dalej razem, lecz zatrzymałam kuzyna Ulryka przed drzwiami, i pan Moore sam tylko wrócił do biblioteki.

— No! i cóż to chce mi powiedzieć moje drogie dziecię? odezwał się kuzyn Ulryk, kiedy znajdowaliśmy się już w dalszej części ogrodu.

— Chciałabym wyrazić ci, kuzynie Ulryku, jak ubolewam nad tem co zaszło przy obiedzie; wszystko to musiało cię bardzo zadziwić.

— Rzeczywiście, bardzo mnie to zadziwiło, ale postanowiłem czekać dopóki nie zechcesz mi dać pożądanego wyjaśnienia. Słucham teraz mojej malutkiej Dory.

— Wyznaję że źle postąpiłam, odezwałam się prawie niezrozumiałym głosem, ale zamykano tam nas jak w prawdziwym klasztorze, nigdy nic nie widziałam, a życzyłam sobie bardzo być na koncercie. Zdawało mi się zresztą że nie ma w tem nic tak złego, skoro miss Little i pani Gobeaux bywały bardzo często na koncertach.

— I poszłaś tam sama? zawołał przerażony.

— Nie, odpowiedziałam z pewnem wahaniem.

— A więc z kimże?

— Tego właśnie nie mogę powiedzieć, kuzynie Ulryku, ponieważ przyrzekłam że tego nie powiem nikomu.

Nic mi nie odpowiedział, i czułam że pomimo szczerości mego wyznania o ile się mnie to tyczyło, nie będzie mógł uwierzyć mi zupełnie dopóki nie powiem mu wszystkiego. Nie możemy wzbudzić w nikim niezłomnej ufności, jeżeli chcemy ukrywać przed nim jakąś cząstkę naszych czynności, a zwłaszcza jeźli ta cząstka jest najważniejszą ze wszystkiego.

— Ubolewam nad tem bardzo, odezwałam się nieśmiało zatrwożona jego milczeniem, ale nie mogę złamać przyrzeczenia.

— Czy to było w nocy?

— Tak.

— I tam widziałaś po raz pierwszy tego gentlemana.

— Tak jest, i tam przyłączył się do nas.

— Czy to było spotkanie umówione?

— Tak, ale nie ze mną, kuzynie Ulryku; o! wierz mi że nie ze mną. Nigdy go przedtem nie widziałam i nie mówiłam z nim nigdy.

— Kto was odprowadził na pensyę?

— Pan Moore i drugi jeszcze gentleman...

— Drugi gentleman? Drugi nieznajomy?

— Tak. Ale kuzynie Ulryku, nie patrz na mnie tak surowo. Zabłądziłyśmy wracając ale to już nie rozmyślnie. I tak zachowanie nasze jak rozmowy nie przekraczały granic najściślejszej przyzwoitości, i...

— Zasmuciłaś mnie bardzo, Teodoro, powiedział cicho.

Czułam że to wyznanie moje tak niedokładne nie mogło mu wystarczyć, że może lepiej byłoby gdybym nie tłomaczyła się wcale, skoro nie mogłam powiedzieć mu wszystkiego, ale czyż możebnem było uwiadomić go o mojem spotkaniu z panem Dawid, powiedzieć mu czem się zajmował i kim był dla mnie, skoro pewność osobista mojego ojca zależała od mego milczenia? Czułam że mi nie wolno tego uczynić, że choćbym miała ściągnąć na siebie najsurowsze wyrzuty, nie powinnam złamać raz danego słowa. Jednak czyniąc to postanowienie drżałam jak listek, i oczekiwałam niespokojnie wyroku jaki miałam usłyszeć z ust jego.

Kiedy drogi mój opiekun odezwał się po chwili, głos jego wyrażał tyle smutku i zniechęcenia, że podwoiło to jeszcze moją boleść, byłabym już wolała gdyby się gniewał na mnie i czynił mi najostrzejsze wymówki.

— Kiedy to było, Teodoro?

— Rok temu, w czerwcu.

— Byłaś wtenczas jeszcze bardzo młodziutka, Teodoro, i to zmniejsza twoją winę. Mam nadzieję że teraz już inaczej postępować będziesz.

— O! czy możesz wątpić o tem, kuzynie Ulryku!

— Powinno cię to nauczyć że naganne czyny przynoszą nam zawsze gorzkie owoce, nawet na tej jeszcze ziemi. Ten nieszczęśliwy wypadek przy obiedzie nie przyczynił się do utrwalenia dobrej o tobie opinii w twej rodzinie.

— Czy ci to powiedzieli, kuzynie Ulryku? zapytałam niespokojnie.

— Trudno przypuścić aby się na to ktoś odważył. Nawet w przyszłości ja ostatni dowiadywałbym się o twych złych postępkach. Jeżelibyś nie chciała Teodoro postępować ze mną otwarcie i poczciwie, trudno wymagać aby ktoś inny chciał być szczerszym od ciebie.

— Ale ja zawsze będę postępować z tobą poczciwie i szczerze, kuzynie Ulryku; tak, tak, zawsze.

— Wierzę temu, moje dziecię, i byłbym bardzo nieszczęśliwym, gdybym nie posiadał tego przekonania. Nie powinniśmy już nic ukrywać przed sobą, Teodoro.

— Odtąd nie będę już miała dla ciebie, kuzynie Ulryku, żadnej tajemnicy, i gdyby nie to przyrzeczenie...

Zatrzymałam się zarumieniona, bo przypomniałam sobie o drugiem, daleko ważniejszem przyrzeczeniu, które mi nie dozwalało być z nim zupełnie otwartą.

— Właśnie to przyrzeczenie stanowi główną twoją winę. Nie zapominaj o tem, moje dziecię, że młode dziewczęta tylko naganne jakieś postępki potrzebują ukrywać tak starannie. Mam nadzieję że skoro zostaniesz już moją żoną, dodał ciszej, serce twoje nie będzie miało dla mnie żadnej tajemnicy, równie jak moje dla ciebie.

Mówiąc to pochylił się ku mnie i pocałował mnie w czoło, ukryłam wtenczas twarz na jego ramieniu i rozpłakałam się jak dziecko.

— Ah! kuzynie Ulryku, jakże chciałabym powiedzieć ci wszystko, wszystko.

— Przyjdzie do tego, moje kochanie, odpowiedział łagodnie, przyjmując, jak widać, moje słowa jako obietnicę na przyszłość. Wkrótce będzie ci równie łatwo powierzać mi wszystkie twoje uczucia i myśli, jak teraz wyrazić to życzenie. Zrozumiesz wtenczas, droga moja Doro, znaczenie wyrażenia *połączeni*. Dowiesz się że to nie znaczy tylko mieć jedno nazwisko, ale także mieć tylko jedno serce i jedną duszę. Tak, mam nadzieję że zrozumiesz to moje drogie dziecię.

Na tem skończyła się nasza rozmowa o tym przedmiocie, i byłam pewna że kuzyn Ulryk nie wznowi jej już nigdy, gdyż przebaczenie jego, równie jak każda obietnica, było zawsze szczere, zupełne, wolne od wszelkich ograniczeń. Dla niego przewinienie przebaczone było przewinieniem zapomnianem, nie istniejącem.

Nie wróciliśmy jednak do pałacu; kuzyn Ulryk mówił jeszcze długo o naszej przyszłości, i słuchałam go z prawdziwą radością, gdyż każde jego słowo było dla mnie nowym dowodem że mój nierozważny postępek nie będzie stanowił przeszkody do naszego szczęścia. Chodziliśmy po tarasie trzymając się pod ręce, a ja mówiłam sobie w myśli, z najgłębszem przekonaniem, że mając takiego przewodnika nie mogę zbłądzić, i że pod jego opieką nie może mi grozić żadne niebezpieczeństwo. Wiedziałam że nasze serca są już z sobą najściślej złączone, i miałam nadzieję że wkrótce nasze umysły staną o tyle na równi z sobą że go zawsze rozumieć potrafię; postanowiłam nic już nie czynić bez jego wiedzy, a zatem nie odpisywać wcale na listy mego ojca. Czułam że jakiekolwiek mogłoby to pociągnąć za soba skutki, choćby nawet ojciec mój rozgniewany mojem milczeniem, rozłączył mnie z narzeczonym i zabrał do siebie, byłoby to jeszcze mniej bolesnem nad tę obawę, że kuzyn Ulryk może dowiedzieć się o czemś takiem co mu odbierze wiarę w moją szczerość i przywiązanie do niego.

Była to chwila uniesienia, czyli raczej chwila w której głos sumienia głośniej odezwał się we mnie, nie przygłuszany wyrachowaniem i obawą o dalsze następstwa. Widziałam jeszcze że stoję bez porównania niżej od mego narzeczonego, ale byłam przekonaną że dość mu będzie wyciągnąć rękę aby wznieść mnie ku sobie, i udzielić mi tych cnót i przymiotów jakie sam posiadał, i w głębi duszy przyrzekłam poświęcić mu wszystkie moje myśli i uczucia w zamian za jego nieograniczone przywiązanie. Powiedziałam mu to może nie tak wyraźnie, nie tak wymownie jak czułam, ale widziałam że mnie zrozumiał. i byliśmy oboje bardzo szczęśliwi.

Nadeszła tymczasem godzina w której kuzyn Ulryk musiał wrócić do Rockboroug, odprowadził mnie więc do babuni, która zaczęła żartować z niego że jako doktór nie powinien pozwalać na to aby młode panienki narażały się tak długo na wieczorne powietrze. Spojrzałam wtenczas na niego i nigdy jeszcze nie wydał mi się tak młodym i pięknym jak w tej chwili, a gdy później udałam się do mego pokoju, podziękowałam Bogu że wszystko skończyło się tak szczęśliwie, i spokojnie spoglądałam w przyszłość.

(d. c. n.)

DODATEK NADZWYCZAJNY DO N. 52 TYGODNIKA MÓD.

Opis do N-ru 51.

(Dokończenie).

N. 27 — 29. Spódnica od sukni z trenem.

Model sukni zrobiony z adamaszku i atłasu ciemno niebieskiego garnirowany był gładko naszytą, szeroką koronką irladzką, robioną z tasiemeczki jedwabnej, sznureczka białego jedwabnego i złotego.

Pod spód dana gładka spódniczka bez trenu, z lekkiej niebieskiej materyi, na którą model i miary dajemy na rycinie 27 litera *a*, *b* i *c*. Górną część przedniego i bocznych brytów pokrywa draperya z adamaszku, przemarszczana w sposób wskazany na ryc. 28, zakończona koronką podłożoną atłasem; część dolna zagarnirowana plisowaniem z adamaszku i falbankami z atłasu, układanemi w kontrafałdy. Bardzo wspaniale wygląda długi tren z trzech prostych brytów złożony, w górze w dwie wązkie kilka razy zakładane fałdy, bo żeby tren dobrze się układał nie powinien w górze rozchodzić się szeroko. Przy trenach ważną rolę gra wewnętrzne urządzenie spódnicy, które rycina 29 przedstawia. Poniżej przemarszczeń, wszyta jest między tren i wązką spódniczkę ozdobna balejeza, przykrojona podług bryta *f*, na rycinie 27. Na rycinie 29 krótka spódniczka jedynie dla tego jest przeciągnięta, żeby pokazać jak wysoko zachodzi balejeza. Stanik do sukni zrobić można podług ryc'n 1, 22, lub podług ryc. 31 i 32 w N-rze 52.

N. 34. Suknia z długim stanikiem.

Przy sukni z granatowego kaszmiru, wstawiona jest w stanik z bardzo długą baskiną, część fałdowana z surahu w kratę, z którego jest także kołnierz marynarski, mankiety i pasek. Na spódnicy zakończonej bardzo szerokiem plisowaniem, ułożona jest draperya z szerokiego, z boków sfałdowanego bryta, z jednej strony więcej w górę podniesiona i podpięta kokardą w kratę, ozdobioną złotą klamrą, u dołu zakończona trójkątem z surahu. Tylną draperyę układa się z bryta prostego.

N. 35. Suknia z potrójną tunikową draperya.

Tunikową draperyę układa się z trzech prostych, poprzecznie wziętych brytów, zeszytych z tyłu, podszytych materyą jasną i kilka razy przestębnowanych u dołu, które z boków na 14 centymetrów wywinięte, z tyłu ściśle sfałdowane. Przy staniku frakowym, kamizelka, stojący kołnierz i wypustki, są z materyi jasnej.

N. 36 — 47. Przybory do konnej jazdy.

Piękny czaprak z sukna lub filcu ciemno popielatego, zdobi haft płaski robiony z kordonkiem niebieskim w dwóch cieniach, do którego deseń dajemy na rycinie 49. Buty z długiemi, marszczącemi się cholewkami z miękkiej skóry, mają podeszwy czarno wyprawione. Kołnierzyk może być stojący lub wykładany, do ostatniego służy szeroka krawatka, zapięta szpilką z amblematami; mankiety odpowiednio do kołnierzyka gładkie lub wywinięte. W miejsce rękawiczek jelonkowych ze sztylpami, używają obecnie z psiej skórki na dwa guziczki zapinanych.

Opis do N-ru 52.

N. 1 — 2 i 6 — 11. Koszyczek do robót

Pleciony jest z żółtej trzcinki i ozdobiony z wierzchu szlakiem z kuleczkami i kwaścikami odrobiony z podwójnie wziętej hamburgskiej włóczki; nowy rodzaj widełek uż tych do roboty szlaku, zmniejszonych do czwartej części i sposób roboty wskazują ryciny 10 — 11, szlak zaś w połowie naturalnej wielkości daliśmy na rycinie 6. Rycina 10 uczy zaczęcia roboty i przeciągania nitki roboczej przez oczko będące na szydełku; rycina 11 objaśnia dalszy ciąg roboty i jak się przerabia o. śc. przez pentelkę po lewej stronie widełek. Dolny brzeg koszyczka otoczony jest torsadką robioną na zwykłych widełkach i o połowę węższą od szlaku, z kulkami danemi tylko u dołu. Woreczek dodany w górze liczy 22 centymetrów długości a 88 szerokości, ozdobiony haftem podług ryciu 1 — 2 i 7 — 8. Pałączek przewiązany sznurem z kwastami. Ryciny 1 i 2 odpowiednie są na rzucik do serwety podanej na rycinie 33 w N-rze 49.

N. 3 — 5. Trzy krawaty.

Prócz znanych materyałów w szkocką kratę, modnych na krawaty, nowość stanowią materye w pasy szkockie poprzeczne lub podłużne z domieszaniem świecącej nitki srebrnej lub złotej; strojniejsze i wykwintniejsze są krawaty z materyi gładkiej w bladym kolorze garnirowane koronką. Rycina 5 przedstawia krawat ścięty w ząb, podszyty u dołu szerokiem plisowaniem z koronką.

N. 13. Wyszycie na kanwie Aida z wrobionem środkiem pluszowem. Patrz deseń wyszycia rycina 7 w N-rze 51.

Tło pluszowe liczące w kwadrat 21 centym. otoczone jest z brzegów torsadą koloru vieil-or 1½ cent. szeroką, dalej zaś wyszyty jest szlak ściegiem gobelinowym, dany w zęby przeszyte środkiem ściegiem cierniowym. Rycina 7 w N-rze 51 załącza jeden ząb szlaku w naturalnej wielkości; do wyszycia służy dzielona włóczka hamburgska w kolorze ponsowym (jak tło pluszowe) blado zielona i blado niebieska. Gałązki wyszyte ściegiem cierniowym dane środkiem zębów, są z filozeli złotawo żółtej. Na torsadzie otaczającej tło wyszyte luźne ściegi niebieskie i ponsowe.

N. 15 Koronka do sukień, bielizny i t. p. Haft „Richelieu.“

Ładny deseń koronki przypomina dawne wzory; za tło służy cienkie płótno, na którem deseń jest odziergany z brzegów; kratkę w miejscach pustych stanowią nitki odziergane ozdobione pikotami. Jeżeli dzierganie damy nitką złotą jak przy wstawce ryc. 16 to koronka taka stanowić będzie ładne oszycie do serwet pluszowych, patarafek i t. p.

N. 17 — 18. Ubrania spacerowe dla młodych panienek.

N. 17. Suknia z vêtement.

Do bluzki i spódniczki kaszmirowej zaplisowanej lub złożonej w kontrafałdy włożone jest do wyjścia na ulicę vetement z sukienka tego co kaszmir koloru, uszyte dla ciepła na flanelowej podszewce. Przody vetement w środku i z boków założone w głębokie fałdy, zachodzą na pierwsze części pleców, zaś środkowe części pleców tworzą fałdę à la Wateau; podpięcie od spodu zamocowane jest tasiemeczkami. Kapturek ozdobiony sznurem, wyłożony materyą tego co suknia lub odmiennego koloru. Brzegi vetement oszyte frendzlą.

N. 18. Ubranie z paletotem.

Spódniczka kaszmirowa naszyta falbankami; długi wcinany paletot z piaskowego dubeltowego materyału zapinany na dwa rzędy guzików z konchy perłowej, oszyty jedwabnym sznurem.

N. 19. Sukienka z szalową draperyą.

Uszyta formą princesse z ciemnego wełnianego materyału i ozdobiona szlakami przerabianemi fabrycznie; sukienka u dołu jest dopełniona plisowaniem, którego przyszycie przykrywa szalowa draperya, złożona z długiego poprzecznie wziętego bryta, którego końce z tyłu spięte są kokardą. Wykrój szyi dopełniony szerokim kołnierzem.

N. 20. Sukienka z szarfą.

Ma spódniczkę naszytą dwoma rzędami plisowania i vetement formą princesse, przemarszczone u dołu i bardzo zręcznie przewiązane szarfą à la Bébé ze szkockiego wełnianego materyału, użytego również na kołnierz marynarski i wykłady.

N. 21 — 29. Ubrania na lekcye tańca.

N. 21. Sukieneczka princesse upięta à panier.

Przód i plecy sukienki dopełnionej u dołu plisowaniem, założone są w fałdy; upięcie à panier dodane oddzielnie, schodzi się u dołu pleców pod kokardą. Do przybrania służy koronka 4 cent. szeroka i wąziutkie ruloniki.

N. 22. Sukienka z paskiem Medicis i chusteczką.

Spódniczka złożona w kontrafałdy i pasek Medicis sznurowany z tyłu, są z blado popielatego kaszmiru, zaś tunika przemarszczona z przodu, z tyłu suto podpięta i bluzka z krótkiemi rękawkami dopełnionemi koronkowym wolantem są z kaszmiru w rzucik kolorowy na tle popielatem. Kokardy atłasowe i chusteczka Marie Antoinette dopełniają przybrania.

N. 23. Ubranie dla chłopca.

Odrobione z aksamitu, składa się z majteczek i fałdowanej bluzki; krótkie majteczki ogarnirowane szeroką koronką wymagają jedwabnych pończoszek i trzewików ze sprzączkami zwanych ancienne régine. Kołnierz i rękawy ogarnirowane koronką.

N. 24 i 28. Sukieneczka princesse z kapturkiem i plastronem.

Przyszycie falbany 25 centym. szerokiej przykrywa marszczona draperya 37 cent. szeroka, u dołu oszyta koronką. Wzdłuż przodów dany plastron atłasowy marszczony w drobne bufki; pierwsze części pleców kończą się w pukle podszyte atłasem. Kapturek złożony z wszywek 3 cent. szerokich i koronki fałdowanej wachlarzowo; kołnierz, mankiety i wypustki atłasowe; kokardy ze wstążki 6 cent. szerokiej.

N. 25. Suknia z vêtement i szarfą.

Szarfa przewiązana fantazyjnie na vêtement włożonem do suto garnirowanej spódniczki, stanowi wraz z gałązką kwiatów bardzo ładne przystrojenie ubrania dla młodej

panienki. Potrzeba na nią dwóch podwójnie złożonych końców, z kolorowym szlakiem, po 50 cent. szerokości, wpuszczonych w boczne szwy vêtement i przewiązanych podług ryciny 25. Suknia była z blado niebieskiego kaszmiru z szarfą i przybraniem z takiejże materyi. U dołu vêtement szeroka wypustka jedwabna.

N. 26. Sukieneczka wycięta.

Uszyta z białego kaszmiru, ma z przodu plastron przemarszczany a w około wykroju przybranie nakształt berty. U dołu sukienki falbana wycięta w zęby, garnirowane koronką, ułożona w kontrafałdy, z pod której wygląda plisowanie białe muślinowe również koronką oszyte. Nad falbaną przewiązana szarfa jedwabna, z boków przypięta patkami.

N. 27. Sukienka z bluzką.

Lekka sukienka z białego muślinu, ma na spódniczce siedem wązkich falbanek, do której dochodzi rodzaj tuniczki podwiniętej w bufę. Staniczek bluzkowy z tyłu niewidocznie zapięty, wycięty jest kwadratowo i ma krótkie bufowane rękawki. Pasek z kokardą przepiętą wstążką.

N. 29. Sukieneczka princesse ozdobiona haftem.

Odrobiona z białego batystu, dopełniona jest u dołu częścią spódniczkową 43 cent. długą, na którą zachodzą plecki otwarte u dołu i przytwierdzone kokardą. Przybranie stanowią haftowane falbanki 10 centym. szerokie, wszywki 5 cent. szerokie i zakładki. Kokardy z różowej wstążki.

N. 30. Suknia strojna wizytowa wycięta podłużnie i dopełniona bufowaniem.

Bardzo strojnie wygląda suknia z czarnego atłasu, ze stanikiem wyciętym podłużnie bardzo głęboko i z krótkiemi rękawkami; wykrój oszyty wzdłuż brzegów koronką naszytą dżetem, zapełniony jest bufowaniem z czarnego jedwabnego tiulu; rękawy odpowiednie.

N. 31. Suknia z aksamitnym stanikiem.

Do spódnicy z ciemno zielonego jedwabnego repsu, dodany stanik aksamitny, z głębokim kwadratowym wykrojem, z rękawami z białej illuzyi, przepiętemi w bufy szerokiemi plisami aksamitnemi i zakończonemi koronkową falbaną. Brzegi wysokiego kołnierza Medicis i wykrój pachy oszyty kilka razy pletnią złotą, odpowiednio do której dane do zapięcia złote guziki. Na głowie kokarda alzacka.

N. 38. Kapelusz aksamitny.

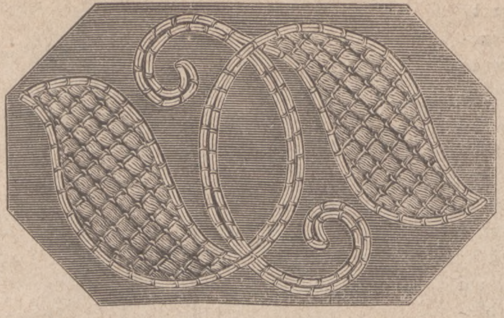
Model był pokryty aksamitem koloru ciemno heliotropowego, a przybrany 10 cent. szeroką wstążką atłasową. Rondko pokryte skosem aksamitnym suto marszczonym na wielką kokardę zdobiącą wierzch główki, przepiętą metalowemi sprzączkami, wstążka złożona w podwójną szerokość. Końce liczą po 90 cent. długości; z prawego boku dodane fantazyjne pióro koloru heliotropu do cieniu.

N. 39. Poduszeczka do szpilek.

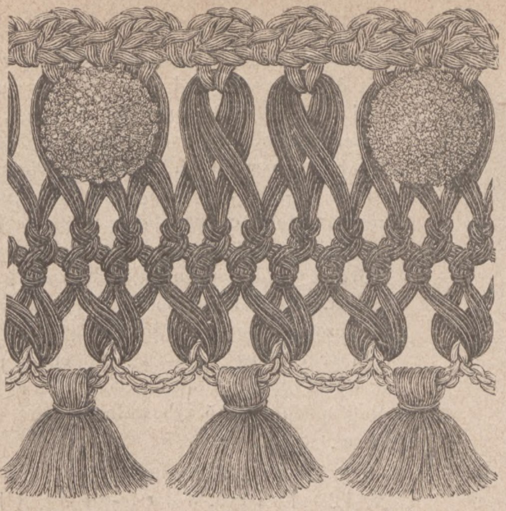
Podstawę poduszeczki stanowi okrągłe pudełeczko 2 cent. wysokie a 5 liczące średnicy, z wierzchu ozdobione szlaczkiem wyszytym podług ryciny 8 w N-rze 51; środek pudełeczka zapełniają papierki ze szpilki zwinięte ściśle w ten sposób aby zsuwały się stopniowo.

N. 42—44 i rycina 36. Poduszka do kanapy ozdobiona siatką kolorową.

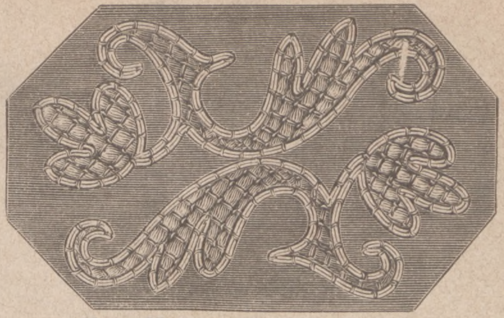
Poduszka przedstawiona na rycinie 42, powleczona jest oliwkowo zielonym atłasem i pokryta siatką jedwabną wyszytą jedwabiem kolorowym i nitką złotą i srebrną. Grubość siatki i jedwabiu wskazują w naturalnej wielkości próbki ryc. 36 i 44. Proste tło siatkowe jest odrobione z ciemno popielatego jedwabiu i liczy 145 oczek w kwadrat; deseń wyszyty jest ściegiem zwanym point de toile. Rycina 36 załącza deseń szlaku wyszytego dwoma drzewnemi i trzema zielonemi cieniami; miejsca odznaczone jasno, odrobione są złotem, czubki figur srebrem. Brzegi poduszki otoczone sznurami i przy rogach górnych dodane kwasty.



N. 1. Haft renaissance do ryc. 9.



N. 6. Szlak z torsadki na widełkach do r. 9. Patrz r. 10 i 11.



N. 2. Haft renaissance do ryciny 9.

Opis do N-ru 51.

N, 1, 22 i 23. Ubranie strojne wizytowe ozdobione ręcznym haftem. Przód na ryc. 22, model draperyi na ryc. 23.

Na modelu sukni z jasno zielonego kaszmiru bogato ozdobiona była haftem płaskim ręcznym, odrobionym kordonkiem różowym i zielonym. Wykrój stanika i rękawy cgarnirowane riuszą z kaszmiru, podszytą materyą różową Haft na mankietach, z przodu stanika i przy baskinie, ma 8 centym. szerokości; na plecach stanowi trójkąt śpiczasty, 25 cent. długi. Spódnica z trenem oszyta u dołu 5 cent. szeroką w kontrafałdy układaną falbanką z różowej materyi, do której dochodzi plisowanie z kaszmiru 12 cent. szerokie, w środku na bułkę dwa razy przestębnowane. Na ryo. 23 wskazujemy krój i miary draperyi, której układ widoczny wskazujemy na ryc. 21 i 22; połowy dwóch górnych przednich, jedna na drugą zachodzących draperyi, oznaczone są literami *a* i *b*; część dolna *c* składa się z 2-ch z przodu otwartych brycików, przy których widać dwa razy naszyte plisowanie; *d* przedstawia połowę bryta tylnego, któren od dołu dopasować trzeba podług formy i długości trenu, z boków przyfałdować i podpiąć w sposób na rycinie wskazany. Ranwersy mają u dołu 25 centym. szerokości z brzegów haftowanych 62, a od strony przyszycia 70 centymetrów długości.



N. 3 — 5. Trzy krawaty.



N. 7. Rzucik do ryc. 9.



N. 8. Rzucik do ryc. 9.



N. 9. Koszyczek do robót. Patrz ryc. 1 — 2 i 7 — 11.



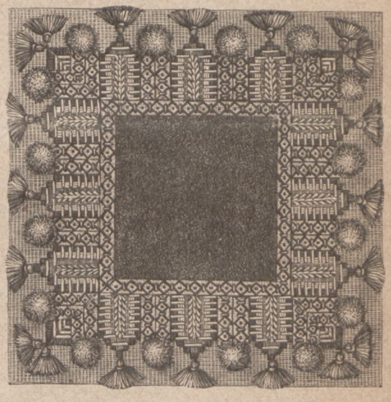
N. 12. Serwetka z haftem kolorowym i podłożeniem wstążki. Patrz ryc. 3.

N. Ubranie wizytowe z tuniką i aksamitnym stanikiem.

Krótka, dwoma szerokiemi, plisowanemi wolantami oszyta spódnica była z atłasu ciemno zielonego; stanik z długą baskiną i obcisłemi przy ręku na guziczki zapinanemi rękawami, z aksamitu takiegoż koloru. Tunikowa draperya może być z odpowiednio dobranej materyi lub aksamitu w kratę; brzegi draperyi z przodu dość długo spuszczonej, z boków krótko sfałdowanej są podszyte atłasem i na wierzch wywinięte. Dwa wązkie, długie bryciki atłasem podszyte, upięte są z tyłu jak szarfy.

N. 3 i 12 w N-rze 52. Deseń do haftu na kanwie kongresowej, wstążce i aksamicie, na serwetkę albo na lambrekinę

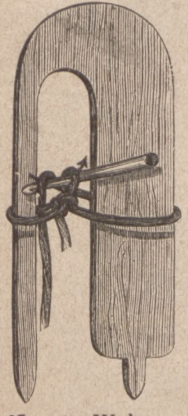
Serwetka którą podaliśmy na ryc. 12 w N-rze 52, haftowana była dwu i trzynitkową, różnokolorową filozelą z domieszaniem nitki złotej. Brzegi serwetki i części kanwowe obwiedzione były wstążką blado niebieską, na której haftowana lub fabrycznie wyrobiona girlanda z bratków ciemno fijołkowych z żółtemi i ciemno bordo z paljowem, z liści w różnych odcieniach zielonych i żółtych. Gładkie kwaterki dać z aksamitu ciemno zielonego, granatowego, ciemno oliwkowego lub ciemno bordo. Na deseniu podanym w naturalnej wielkości, dokładnie są wskazane rodzaje ściegów. Frendzlę robić z włóczki crevel, w tem co aksamit kolorze, dodając do kwaścików trochę filozeli.



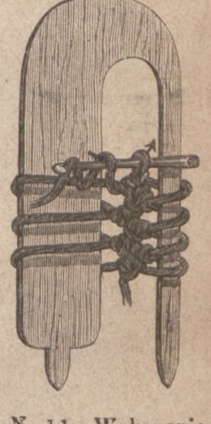
N. 13. Haft na kanwie Aida z wrobionem środkiem pluszowym Patrz szlak ryc. 7 w N-rze 51.



N. 14. Szlak wyszyty krzyżykami do ryc. 6 w N-rze 51.



N. 10. Wykonanie torsadki na widełkach do ryciny 6. Pierwsze oczko.



N. 11. Wykonanie torsadki na widełkach do ryciny 6. Dalszy ciąg roboty



N. 17 — 18. Ubranie spacerowe dla młodych panienek.
N. 17. Suknia z vetement. N. 18. Ubranie z paletotem.

N. 5 — 6 i ryc. 14 w N-rze 52. Ręcznik ozdobiony haftem krzyżcowym i frendzlą macramé.

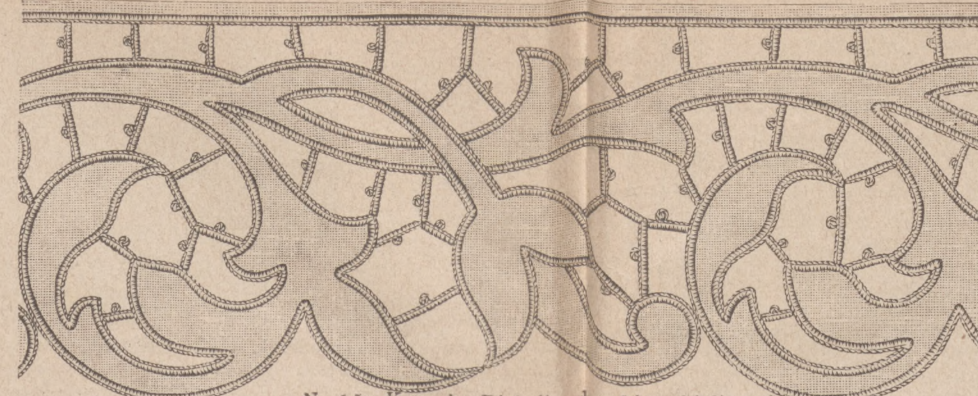
Na płótnie z oznaczoną kratką, umyślnie na ręczniku tkanym mającym z brzegów poprzecznych szlaczki 3 — 4 cent. szerokie, niebiesko wodnego koloru, na których wyszyty jest deseń grecki kolorem szafirowym, szeroki szlak złożony z roślin wodnych, węże i bociany robione były kolorem ponsowym i niebieskim w dwóch cieniach. Na rycinie 14 w N-rze 52 podajemy część deseniu krzyżowego, zacząwszy od połowy środkowego kwiatu, do połowy kwiatu bocznego, któren w odwrotnym kierunku wykończyć trzeba. Najciemniejsze i najcieńsze krzyżyki oznaczają kolory ponsowe, drugi i trzeci cień krzyżyków oznacza dwa cienie niebieskie. Frendzlę wiązaną macrame robić podług próbki Nr 5 z bawełny białej i kolorowej.



N. 30. Suknia ze stanikiem wyciętym podłużnie. N. 31. Suknia z wyciętym aksamitnym stanikiem.

N. 12—13 i ryc. 33 w N-rze 52. Ubranie z zarzutką szalową cerowaną na tiulu.

Na tle jedwabnego żółtawego tiulu, dobrze odbija deseń wyszywany cienkim białym jedwabnym kordonkiem. Model szalika miał 176 centym. długości a 78 szerokości. Szlak składa się z bukiecików układanych jeden przy drugim, podług deseniu ryc. 12; w górze pomiędzy dwoma bukiecikami dany jest rzucik złożony z trzech kwiatków i jednego listka, jakie mamy u dołu i na deseniu. Tło zapełnia rzucik drobny z pączków, listków różanych i muszek. Końce szalika są cokolwiek zaokrąglone, a brzegi oszyte przedzierganemi pikotami fabrycznemi. Równie ładna i modna będzie taka zarzutka z czarnego tiulu.

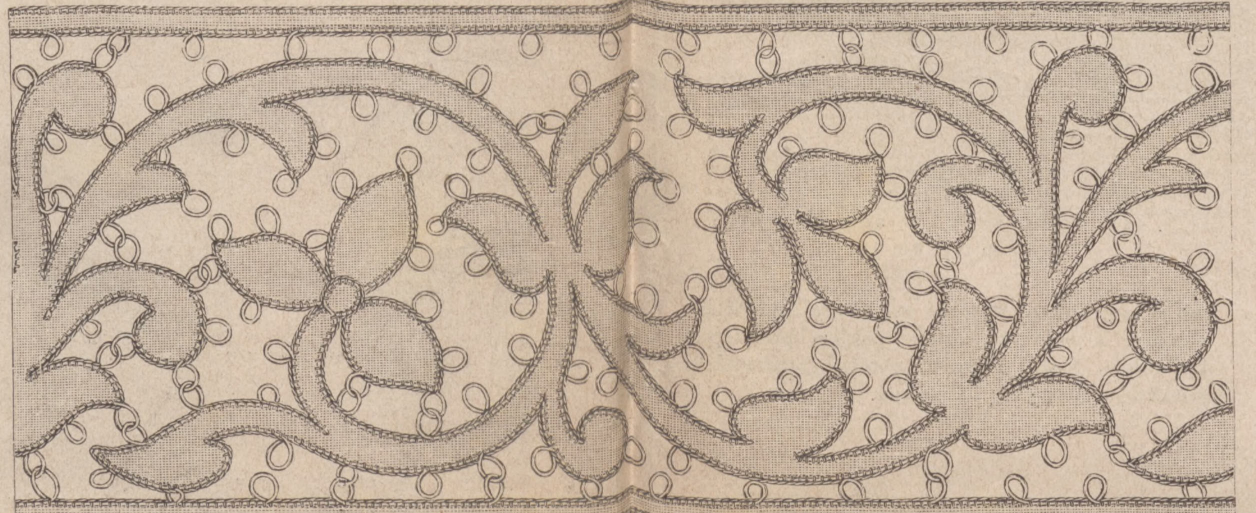


N. 15. Koronka Richelieu do sukień, bielizny i t. p.



N. 21—29. Ubrania na lekcye tańca.

N. 21. Sukieneczka princesse z upięciem à panier i kołnierzem. N. 22. Sukienka z paskiem Medicis i chusteczką. N. 23. Ubranie aksamitne dla chłopca. N. 24. Sukieneczka z kapturkiem ryc. 28. N. 25. Suknia z vetement. N. 26. Sukieneczka wycięta z szarfą. N. 27. Sukienka z bluzką. N. 28. Sukieneczka z plastronem. N. 29. Sukieneczka zdobna haftem.



N. 16. Wszywka. Haft wenecki.

N. 12 i 26. Okrycie balowe (entre de bal) z koronki hiszpańskiej.

Zarzutkę balową łatwo można odrobić z hiszpańskiego koronkowego białego lub czarnego tiulu, podług kroju i miar podanych na ryc. 26. Litera *a* przedstawia połowę mantylki w której na ramionach daje się głębokie zaszewki. Kapturek kraje się podług litery *b*, fałduje w górze do 28 cent. przyszywa do mantylki, następnie oszywa się gładko brzegi koronką hiszpańską 10 cent. szeroką, a przy wywinięciu kapturka zaszywa się fałdki, ażeby dobrze leżał włożony na głowę.

N. 15. Żabot z materyi surah.

Układa się z 115 c. długiego a 8 szerokiego kawałka kolorowej materyi surah, oszytego 10 cent. szerokiego



N. 19—20. Ubranie domowe dla młodych panienek.
N. 19. Suknia z szalową draperyą. N. 20. Suknia z szarfą.

mający 40 cent. szerokości a 16 długości, oszywa się w koło koronką która następnie po sfałdowaniu końca jest wywinięta i węzłem 7 cent. długim przepięta. Drugi koniec węższy, 11 cent. długi, z boków garniruje się koronką wachlarzowo ułożoną.

ką koronką „malines" i skośnie z plisowanego. W górze składa go się w puf widoczny na rycinie 15, któren w miejsce węzła garniruje się 40 cent. długim kawałkiem koronki.

N. 16. Żabot z crepe de chine.

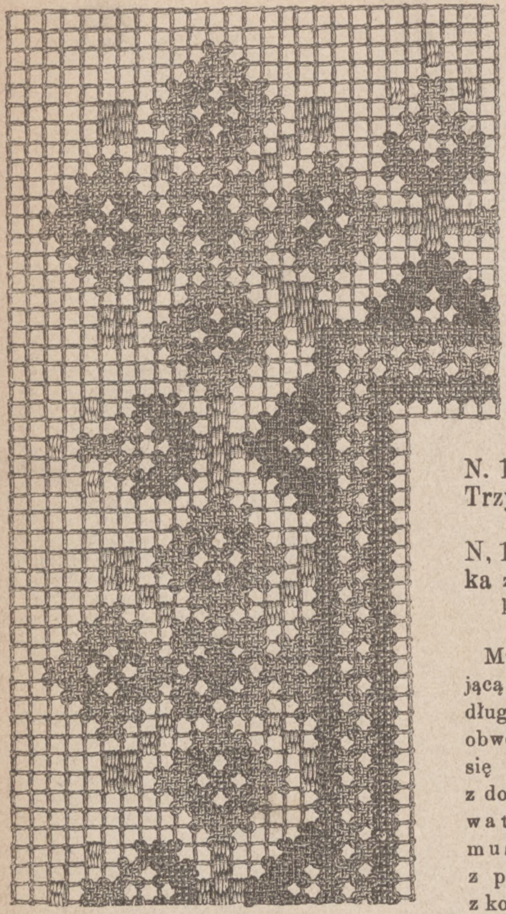
Żabot układa się z krepy cieniowanej i koronki 7 cent. szerokiej; jeden kawałek crepe de chine



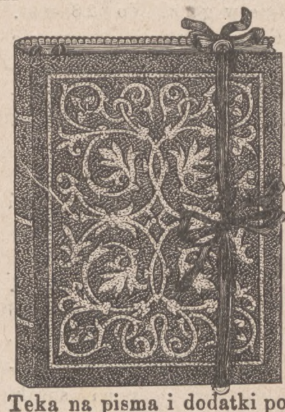
N. 32. Suknia ze stanikiem bawetowym. Patrz spódnicę ryc. 28—29 w N-rze 51. N. 33. Suknia z zarzutką koronkową. Patrz ryc. 13 w N-rze 51.



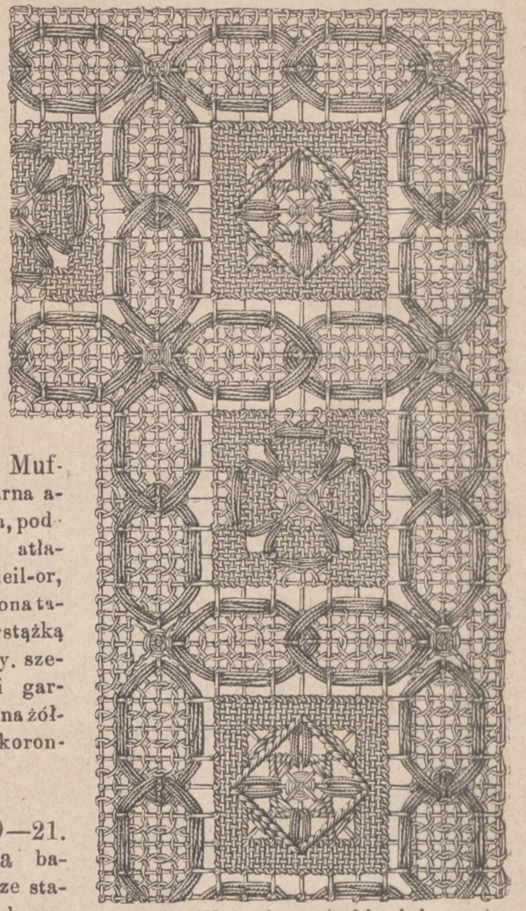
N. 34. Środkowe urządzenie teki na pisma i dod. powieściowe.



N. 36. Szlak do ryc. 42. Siatka kolorowa (filet antique).



N. 35. Teka na pisma i dodatki powieściowe. Patrz rycina 34 i 45.



N. 37 Wszywka z siatki gipiurowej.

N. 17—19. Trzy mufki.

N, 17. Mufka z woreczkiem.

Mufkę mającą 21 cent. długości a 26 obwodu, robi się najpierw z dobrze wywatowanego muślinu, z z podszewką z kolorowego atłasu. Do muślinu w górze przez całą długość mufkę przyszywa się z wierzchu 10 cent. szeroki pasek atłasu, stanowiący następnie dno do którego przyszyta mocno górna część woreczka atłasowego, obejmującego w około mufkę. Woreczek robi się z kawałka atłasu 74 cant. długiego, a 39 szerokiego, któren w górze przy brzegach poprzecznych, zeszywa się z boków na 18 cent. długości; brzegi zaś poprzeczne zakładają się do środka na 4 centym. szerokości i przeszywają do nawleczenia i na falbankę. W ten woreczek wsuwa się mufkę, a otwarte jego brzegi cokolwiek przymarszczone, zeszywa się z brzegami mufki przyczem zbywająca szerokość atłasu, zaszywa się w kontrafałdę w środku otworów u dołu. Zwierzchnie pokrycie mufki jest z czarnego w deseń wyciskanego aksamitu, któren u dołu zajmuje całą jej długość a od środka na obiedwie strony, zwęża się skośnie do 16 cent. górnej szerokości a 12 długości. Razem z nim przywiązują się ranwersy śpiczaste, 16 centym. długie, zrobione z gładkiego aksamitu, ozdobione perełkową pasmanteryą i frendzlą 5 cent. szeroką. Boki mufki ogarnirowane suto nadmarszczoną koronką 12 cent. szeroką, ku górze do 6 cent. zwężoną.

N. 18. Mufka czarna atłasowa, podszyta atłasem vieil-or, ozdobiona takąż wstążką 3 centy. szeroką i garnirowana żółtawą koronką.

N. 20—21. Suknia balowa ze stanikizm bawełtowym.

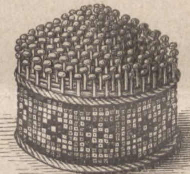
Ryc. 10 przedstawia suknię z gazy jedwabnej niebieskiej w cienką srebrną kratkę i z pluszu niebieskiego, zaś model do ryc 21 odrobiony był z różowego tarlatanu i takiegoż atłasu. Spódnicę zrobioną na podszewce z dobrego tiulu, obejmuje się u dołu atłasem, falbany mają 18 centy. szerokości. Przód zagarnirowany 5 centy. szerokiemi, w kontrafałdy układanemi falbankami, przedzielanemi 14 cent. szerokiemi pasami z atłasu, któren, na 7 centym. szerokie kokardy, daje się podwójnie. Do draperyi tylnej, ułożonej z lekkiego materyału, dodaje się cały bryt pluszu lub atłasu, któren w górze w głęboką kontrafałdę ułożony, u dołu zakończony puklem przepiętym kwiatami. Stanik jedwabny ubrany garnirunkiem z lekkiego materyału i kwiatami. *(d. n.)*



N. 38. Kapelusz aksamitny.



N. 40. Postumencik do zapałek. Malowanie na drzewie, patrz ryc. 30 w N-rze 51.



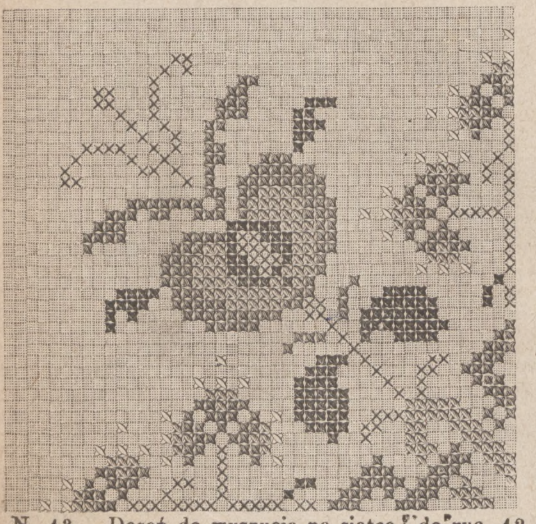
N. 39. Pudełeczko do szpilek.



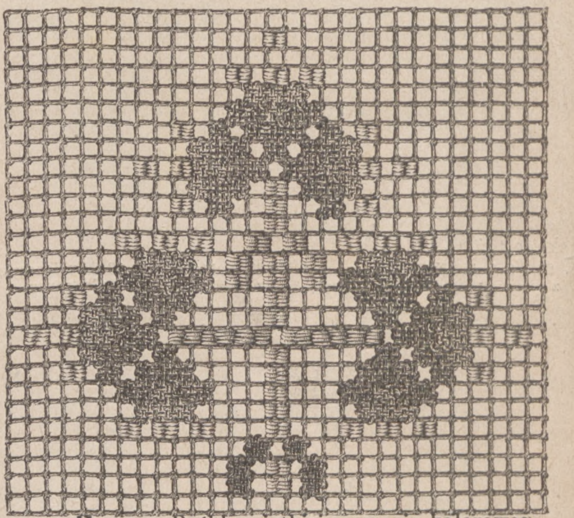
N. 41. Talerzyk na marki do wista. Malowanie na drzewie patrz ryc. 10 i 11 w N. 51.



N. 42. Poduszka do kanapy przykryta siatką kolorową.



N. 43. Deseń do wyszycia na siatce, do ryc. 42.



N. 44. Próbka siatki i wyszycia kolorowego do ryc. 42.



N. 45. Czwarta część deseniu do ryc. 35. Nacinanie na skórze.



Pl. 450.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.